

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS

OSTATNI Z JEDI

ŚMIERĆ NA NABOO

JUDE WATSON

Gwiezdne Wojny
Ostatni z Jedi Część 3 Śmierć na Naboo
Tytuł oryginalny: Last of The Jedi: Death on Naboo
Autorzy: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Kirrond
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

Rozdział 1

Spotkania z Imperatorem zawsze były stresujące. Malorum miał tylko nadzieję, że to konkretne nie skończy się źle.

Zatrzymał się przed służą powietrzną prowadzącą do prywatnego biura Imperatora, mieszczącego się na górnych poziomach gmachu Senatu. Przeszedł kontrolę bezpieczeństwa. Jako najwierniejszy sługa Imperatora, uważał to za uwłaczające, ale nie miał wyboru. Po przejściu przez drzwi, miał zostać zabrany do Palpatine'a przez Sly Moore, kobietę o pozbowionej wyrazu twarzy, która jakimś cudem zajęła posadę przy sercu władzy. Prawdopodobnie donosząc na odpowiednie istoty, pomyślał Malorum, ponieważ nie mógł znaleźć przyczyny jej pozycji. Poczuł ukłucie zazdrości, znowu, dlaczego inni dostają to, na co on zasługuje.

Wziął głęboki oddech.

Potrzebował chwili. Musiał przypomnieć sobie, jak dobrze mają się sprawy. Niezależnie od kłamstw, jakie przekazywał Imperatorowi Darth Vader, Malorum znał prawdę. Był najlepszym z Inkwizytorów Imperatora.

Gotowy, Malorum przekroczył próg drzwi. Jak zwykle prowadził bitwę na siłę woli z Sly Moore. Sunęła w jego kierunku, a on ruszył ku drzwiom do gabinetu Palpatine'a, żeby nie wyglądało na to, że czeka na nią z wejściem. Przeszedł przez drzwi – minimalnie przed nią, oczywiście.

Idealnie wyczuł moment.

Jego drobne zwycięstwo zginęło szybką śmiercią, kiedy siedzący w swoim krześle Palpatine odwrócił się do niego twarzą. W tym momencie Malorum wiedział, że to nie będzie udane spotkanie.

Zebrał całą swoją odwagę i ruszył w głąb wielkiego, czerwonego gabinetu. Uwielbiał to pomieszczenie. Głęboko czerwony kolor, cztery figury mędrców z Dwartii wykonane z brązu oraz terminale nieustannie przekazujące nowe informacje. Tutaj czuło się, jak w centrum galaktyki, które kontroluje każdego.

Palpatine patrzył na niego swoimi bladymi oczami. Miał chciałby, nie po raz pierwszy, żeby Palpatine nie ukazywał swych blizn po walce z Mace'em Windu. To zawsze wytrącało z równowagi, pomyśleć, że używając Mocy, mógłby poprawić swój wygląd. Kiedy Malorum zostanie Imperatorem (pozwalał tej myśli pojawiać się tylko czasami, to była odległa przyszłość) zadbałby, żeby mieć dużo czasu na odpoczynek i odmładzające wizyty u wyśmienitych chirurgów z Belazury, raz w roku.

- Dlaczego wydałeś rozkaz wysadzenia Świątyni Jedi? - zapytał imperator. To tyle, jeśli chodzi o uprzejmości.

- Wykonywałem rozkazy Lorda Vadera.

- Uprzedzał mnie, że to właśnie powiesz.

- Ale to prawda.

Technicznie rzecz ujmując. Vader tylko wspomniał o tym, sprawdzając, jak Malorum na to zareaguje. I wpadł w jego pułapkę, stwierdzając, że dużo danych zostałoby zniszczonych. Następne, co pamięta, to to, że Vader wcielił go do grupy szukającej dokumentów niezarejestrowanych w bazach danych Inkwizycji.

Dużo ryzykował, próbując wysadzić świątynię. W zasadzie uwielbiał mieć tam swoje biuro. Przechadzki wielkim hallem podniecały go. Świątynia była ogromnym dowodem potęgi unicestwionej przez Imperium. Dowód, że sam kontakt z Mocą to za mało, liczy się to, jak używasz Ciemnej Strony.

Wiedział, że Imperator Palpatine jest sfrustrowany swoim uczniem. Oczekiwał kogoś z nieporównywalną potęgą, a zamiast tego ma chodzący respirator z maską, bez której się udusi. Darth Vader był potężny, ale w porównaniu z potencjałem... cóż, kto nie byłby zawiedziony?

To, czego potrzebował Palpatine, to nowy uczeń. Dzięki swojej wrażliwości na Moc, Malorum nie popadł w zapomnienie. Palpatine wtajemniczył go w to, że jest Sithem. Wyjaśnił ze szczegółami czym jest Moc i jak, dzięki treningowi, mógłby jej użyć do wielkich rzeczy.

Malorum spodziewał się, że dzięki temu zbliży się do Imperatora przez: wspólne obiady z jego najbardziej zaufanymi doradcami; sekrety przeznaczone wyłącznie dla niego, zaproszenia do prywatnych apartamentów w Pięćsetce Republiki. Zamiast tego, tkwił na liście oczekujących na mieszkanie, otoczony Senatorami i urzędnikami. To było irytujące!

Teraz jego próby zadowolenia Palpatine'a były sabotowane przez Vadera na każdym kroku.

- Przekroczyłeś swoje uprawnienia - Palpatine kontynuował. Jego spojrzenie mroziło jak miesięczny urlop na Hoth.

Malorum spojrzał na posagi z bronzium, szukając inspiracji, a potem szybko przeniósł swoje spojrzenie na pierwotne miejsce. Nauczył się już, jak nie wytrącać się z równowagi. Nigdy się nie kłócić. Przedstawić swoją sprawę i zmienić temat, kiedy tylko się da.

- Atak na Solace i jej popleczników trwa - powiedział. Przekazał najlepszą informację, jaką miał w zanadrzu, ukrywał ją jak zaprawiony gracz w Sabacca. - Wszyscy zginęli, a ich sojusz zniszczony. Jej śmierć została potwierdzona.

- I widziałeś to na własne oczy?

- Otrzymałem raport od dowódcy. - Czy Imperator naprawdę oczekiwał od niego wyprawy na najniższe poziomy Coruscant do jaskiń pod oceanem?

- Jedi nie jest martwy, dopóki nie zobaczysz jego ciała. Poinformuj mnie, kiedy będziesz miał pewność.

Był zdezorientowany. Podjął szybką decyzję, żeby na razie zachować dla siebie informację o tym, że Ferus Olin jest w areszcie. Mógł potrzebować tej karty w przyszłości. Miał już własne plany względem byłego Padawana Jedi, plany, które dopiero nabierały właściwej formy. Ferus był jedyną możliwą do znalezienia istotą znającą dawnego Dartha Vadera.

Malorum skłonił się i wyszedł, ignorując Sly Moore podążył prosto do turbowindy. Kiedy zjechał na poziom Senatu, pomyślał o tym, co wie... i co jeszcze powinien wiedzieć.

Jego najważniejszą zdobytą informacją było to, że Darth Vader nazywał się Anakin Skywalker.

Imperator nie wiedział, że Malorum to wie. Przed usunięciem nagrań z ataku na Świątynię Jedi, wszystkie dokładnie przejrzał. Nie był Inkwizytorem, tylko jednym z zaufanych agentów wywiadu, wysłanych do Świątyni po wykonaniu Rozkazu 66. Zobaczył, co zrobił Anakin Skywalker. Widział Jedi klękającego przed Imperatorem, który nazywa go Darthem Vaderem.

Od tej chwili wiedział, że musi dowiedzieć się wszystkiego o Skywalkerze. Łapówki, obserwacje, grzebanie w archiwach, tylko po to, żeby odkryć, co wydarzyło się kilka miesięcy temu.

Wiedział, że Anakin Skywalker był uczniem Jedi w tym samym czasie co Ferus Olin. Wiedział, że Skywalker był ojcem dziecka Senator Amidali, dziecka, które nigdy się nie narodziło. Podejrzewał, że była leczona w Polis Massa, ale wszystkie ślady starannie zatarto, co zatrzymało jego poszukiwania.

Sekrety kryją niespodzianki. Znając czyjeś sekrety, posiadasz klucz do jego porażki.

Rozdział 2

Nie było źle, jak na więzienie. Widywał gorsze.

Przeciągnął się, leżąc na twardym permabetonie... i znalazł się twarzą w twarz z największym szczurem meer jakiego widział, żującym coś na jego bucie.

Cóż. Może bunt?

Rzucił w gryzonia drugim butem i przegonił go. Postanowił stawić czoła faktom. Wyładował w najgorszym więzieniu galaktyki i jeśli nikt bliski lub drogi, albo przynajmniej ktoś lubiący go choć trochę – jak Mistrzynie Solace, nie uratuje go, to zostanie tu i będzie harował aż do egzekucji.

Taki był cwany plan Imperium. Złapać wszystkie istoty, które im nie odpowiadają, nie zawracać sobie głowy procesem, bo podejrzenia są wystarczające, a potem zamknąć ich w śmierdzącej dziurze na zapomnianej planecie, zmusić do pracy, nie pozwolić im nawet rozmawiać ze sobą, a kiedy już są zbyt słabi – zlikwidować. Wspaniały system by w nim utknąć. Mógł się przekonać.

Może włamywanie się do Świątyni nie było najlepszym pomysłem, na jaki wpadł. I powtórzenie tego. Nic dziwnego, że Malorum był przewrażliwiony.

Szukał Jedi. Plotki głosiły, że trzymają ich w tym więzieniu. Ale oczywiście te plotki były przynętą na Jedi szukających ocalałych. I złapał się Ferus.

Chęć odnalezienia wszystkich ocalałych Jedi doprowadzała go w miejsca, do których, w normalnych okolicznościach, nigdy by się nie udał. Obi-Wan Kenobi, obecnie na wygnaniu na Tatooine, nie chciał zostać częścią planu stworzenia sekretnej bazy. Ale Ferus nie pozwolił, by to go powstrzymało. Wiedział, że gdzieś tam w Galaktyce musi żyć jeszcze jakiś Jedi, który przetrwał czystkę. Potrzebowali azylu. Udało mu się znaleźć asteroidę, która ciągle się przemieszcza, nie wywołując przy tym atmosferycznych burz. Miał dwóch zaufanych sojuszników szykujących obóz, Raina i Toma oraz zdrowiejącego Rycerza Jedi – Garena Muln.

Kiedy odnalazł Mistrzynie Jedi Solace, odkrył, że urządziła sekretny obóz w pobliżu zapomnianego oceanu na Coruscant. Zgromadzona w nim społeczność mieszkała w slumsach wzniesionych na pomostach w ogromnej jaskini. Kiedy powiedział Solace, że widział w Świątyni salę pełną mieczy świetlnych odebranych zamordowanym Jedi, zareagowała przynęceniem i gniewem. Potem powiedział jej, że słyszał, że ma szpiega w obozie i się wściekła.

To ona namówiła go do powrotu do Świątyni. Potrzebował tych mieczy, przekonywała go, dla tych Jedi, których znajdzie. I musiała poznać tożsamość szpiega.

Włamali się do Świątyni, dzięki nietypowemu pojazdowi Solace z zamontowanym świdrem. Ale wpadli na o wiele więcej szturmowców i problemów, niż mogli udźwignąć. A teraz jest w więzieniu, z rozkazem egzekucji czekającym na wykonanie.

Kiedy tylko tu przybył, dostał numer: 987323. Pouczono go, żeby nie odzywał się do innych więźniów i nie prosił o nic strażników, bo i tak tego nie dostanie. Nawet o drugi deser? - zapytał i dostał piką energetyczną w brzuch. Dojście do siebie zajęło mu godziny. Zapamiętał, żeby nie otwierać ust.

Sytuacja była beznadziejna, tak sądził, ale był szkolony na Jedi, dlatego był odporny na poczucie bezsilności. Zawsze było jakieś wyjście. Albo jak mawiał Yoda, wyjście zawsze jakieś jest.

Myślał o Treverze, trzynastolatku, który praktycznie uznał go za opiekuna. Razem włamywali się do Świątyni – dwa razy. Nie wydawało się, żeby chciał go opuścić. Czy Solace się nim zaopiekuje? Nie, żeby Trever pozwolił komuś dosłownie się nim opiekować. I nie, żeby Solace miała najprzyjemniejszy charakter. Miał nadzieję, że Trever jest bezpieczny. Był

ulicznym złodziejaszkiem, specem od wybuchów i wrzodem na tyłku, ale nadal był dzieckiem.

Szczur wrócił, a Ferus znowu rzucił w niego butem. Uciekł, szczerząc zęby jak człowiek, co sprawiło, że Ferus się uspokoił. Miał nadzieję, że nie zobaczy tych zębów zanurzonych w jego nodze. Może spanie nie było takim dobrym pomysłem.

- Możesz być ciszej, koleś? - Głos jego towarzysza z celi rozbrzmiał z kąta.

Ferusa wrzucono do celi w całkowitej ciemności i jeszcze go nie poznał. Był jedynie cieniem w kącie.

- Próbuję spać.

- Tu jest szczur meer.

- Nie gadaj. A to ci niespodzianka.

Ferus mógł zobaczyć jedynie błysk bladej skóry przez dzielącą ich ciemność.

- Lubią jeść buty. Użyj ich jako poduszki.

- Mam spać na swoich butach?

- Co, durabeton jest za miękki? Trzymaj kamień i rozwal mu łeb, jak tylko będziesz miał okazję. Zostaw truchło. Inne zrozumieją wiadomość. Lepiej to zrób, bo inaczej znajdziesz jakiegoś żującego twoją twarz w środku nocy.

- Nie mam kamienia.

Ferus usłyszał, jak towarzysz przeklina.

- Dlaczego ja zawsze dostaję nowych? Uważaj.

Spory kamień wyleciał z ciemności. Złapał go, ale gdyby nie miał dobrego refleksu, to dostałby w głowę.

- Dzięki. Więc gdzie jestem?

- Więzienie Dontamo. Ale nie martw się, nie zagościsz tu długo. Jutro będziesz martwy.

- Tak się zastanawiam. Czy ktoś już stąd uciekł?

- Śmierć jest twoją ucieczką, przyjacielu.

Ferus usłyszał, że się odwraca, żeby na niego spojrzeć. Teraz mógł dostrzec błysk jego oczu.

- Dobra, widzę, że nie zasnę, dopóki nie dowiesz się wszystkiego. Cokolwiek zrobisz, nie choruj. Nikt, kto trafia do szpitala, nie wraca. Po drugie, nie odzywaj się do nikogo za dnia. Nie gadasz do mnie tak długo, jak nie musisz. Mam wielki wyimaginowany świat w głowie i nie lubię, kiedy mi się przeszkadza. Jestem na pikniku z żoną, słońce świeci i zamierzam zjeść jeden z jej truskawkowych torcików.

- Jesteś żonaty?

- Nigdy nie zadawaj osobistych pytań - kontynuował więzień. - Nigdy nie okazuj słabości. Nigdy nie mów, że jesteś niewinny. Tutaj nikt nie miał procesu, są tu winni i niewinni, bez różnicy. Nic nie ma tu znaczenia, poza czasem do śmierci. Tutaj każdy walczy o posiłek. Jedz szybko. I ostatnia, najważniejsza rzecz – nie zawadzaj Więźniowi 677780. Ma tu swój gang. Nazywamy go po prostu 67. Nie waż się spoglądać w oczy. Będziesz żałował jeśli to zrobisz.

- Łapię. Dzięki.

- Jeszcze jedna osobista rada. Przypomnij sobie najlepsze wspomnienie życia i cały czas je odtwarzaj w głowie. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Ferus poczuł, że jego kompan obrócił się. Leżał na plecach, gapiąc się w sufit i ściskając kamień. Czy to jedyne, co mu pozostało? Uczepić się wspomnienia, żyć nim, aż przyjdzie śmierć?

Najlepszy dzień jego życia...

On i Roan, na wycieczce na sąsiedniej planecie Tati, głęboko w lesie, podróżując w kierunku wodospadu wpadającego w głębokie jezioro zieleni. Było tak gorąco, zanurkowali do samego dna. Woda była taka zimna, że wynurzyli się, trzęsąc się i śmiejąc...

Usłyszał pędzącego szczura, uderzył ręką, mocno, trzymając kamień w dłoni. Szczur nie wstał.

Refleks Jedi zawsze się przydawał.

Rozdział 3

Trever rozplaszczyl się na metalowym chodniku. Słyszał dźwięki blasterowych strzałów i krzyki trafionych istot. Czól zapach eksplozji i płonących domów. Słyszał głucho dźwięki padających bezwładnie ciał.

Ukrywał się, jak zwykle w czasie walki. Ale tym razem było inaczej. Tym razem nie mógł się ruszyć. Jego palce drżały zaciśnięte na kracie pod nim. Jego kryjówka była niezła, zaraz za jednym ze ścigaczy oddziałów imperialnych. Był strażnik, ale nie widział Trevera. Przez krótki moment chciał ukraść ścigacz, ale wiedział, że zaraz zostałby zastrzelony.

Kiedy on i Solace wracali z masakry w Świątyni, Solace usłyszała dźwięki walki sporo przed nim. Wyskoczyła ze statku w sam środek walki.

Widział już wiele walk, ale nie takich. Uciekał przed Imperialnymi oficerami, włamywał się do budynków, podejmował ryzyko działania na czarnym rynku, ale to było co innego. To było przerażające. Śnieżnobiali szturmowcy byli nastawieni na anihilację wszystkiego na ich drodze.

Tylko momentami dostrzegał Solace walczącą zaciekle o życie jej towarzyszy. Widział jej ruchy, skoki, nigdy nie traciła równowagi czy gracji ruchów pomimo zaciekłości napastników. Jej miecz świetlny był sygnałem świetlnym, jaśniejącym zielenią poprzez dym.

Przegra. Zatrzyma ich tak długo, jak będzie potrafiła, ale nie może wygrać. Jest ich zwyczajnie za dużo. Praktycznie wszyscy byli już martwi. Zarżnięci bez namysłu, bez chwili zawahania.

Rhya Taloon była martwa. Widział jej śmierć. Była kiedyś Senatorem, dopóki nie uznali jej za wroga, a ona dołączyła do Skasowanych, do grupy, która wyczyściła swoje poprzednie tożsamości i ukryła się na dolnych poziomach Coruscant. Otrzymała nowy, drapieżny wygląd, układając swoje srebrne włosy w rogi i zakładając kabury. Nauczyła się jak strzelać, ale nigdy nie była w tym za dobra.

On i Ferus dotarli tutaj z innymi członkami Skasowanych, ale ci też już byli martwi. Wniósł to z faktu, że widział jedynie ciała. Wśród nich leżał Hume, który był kiedyś pilotem armii Republiki. Gilly i Spence, bracia, którzy ledwie mówili. Oryon, gwałtowny Bothanin, który szpiegował dla Republiki w czasie Wojen Klonów. Curran Caladian, młody Svivreni będący kiedyś doradcą senatora, który skoczył, aby ratować domy na głównym poziomie. Trever widział szturmowców rzucających do domów granaty i odwracających się jakby nigdy nic.

I Keets Freely, dziennikarz. Trever widział jego ciało, zakrwawione i poturbowane, kiedy on i Solace podbiegli sprawdzić co z nim. Nie mógł uwierzyć, że szyderczy, niezniszczalny Keets mógł polec. Spadł z platformy powyżej, prosto przed nos Trevera. To wywołało jego przerażenie.

Niedawno podróżował z nimi, zaprzyjaźnili się. A teraz nie miał pojęcia, co zrobić, albo gdzie pójść, bo czuł, że tego dnia zginie.

Nowy głos rozbrzmiał w jego głowie, nie był to głos strachu, ale zniecierpliwienia.

Skoro i tak masz zginąć, to może pokażesz, że masz jaja?

Powoli, z bólem, podniósł głowę, spodziewając się, że może wybuchnąć w każdej chwili. Walka przeniosła się na górne platformy i lądowiska poupychane pod ścianami jaskini. Ale walka nie potrwa już długo. Zobaczył kilka osób stawiających opór, ale byli już otoczeni i nie pożyją długo. Odwrócił spojrzenie. Nie mógł już patrzeć na śmierć, nie mógł już jej znieść...

Nagle coś drgnęło, zmuszając go do podniesienia głowy. Solace wykonała niesamowity skok, zeskakując z najwyższej platformy na tą nad Treverem. Szturmowcy ruszyli w pościg. Za kilka chwil zagonią ją w kozi róg.

A on był tutaj, ukryty jak tchórz.

Musi jej pomóc. Tylko jak?

Przestań się ukrywać, Trever. To na początek.

Wślizgnął się między śmigacze, dzięki czemu mógł lepiej ocenić sytuację.

Szturmowiec pilnujący śmigaczy odwrócił się od hałasu, aby użyć komunikatora – do słownie widział, jak mówi do hełmu, starając się usłyszeć cokolwiek przez odgłosy walki – Trever doskoczył do schodów prowadzących na wyższą platformę. Wylądował za dymiącą kupą metalu, która kiedyś była domem. Uderzył ciałem i prawie by wyleciał z przerażeniem poza osłonę, gdyby silna ręka nie złapała go za nogę.

- Nie ruszaj się.

To był Oryon, Bothanin. Jego twarz była osmalona, a długa grzywa spleciona bez ładu. Jego kurtka miała duże rozdarcie ciągnące się od ramienia. Oczy miał przekrwione od drażniącego dymu. To był najokropniejszy widok, jaki dane mu było widzieć.

- Solace jest... - wydyszał Trever.

- Wiem. Masz jakieś ładunki?

Trever zaprzeczył zawstydzony. Był zbyt przerażony, żeby przygotować więcej ładunków. Zamiast tego ukrył się.

- Mam kilka granatów - powiedział Oryon. - Może wystarczą.

- Co zrobimy?

- Wysadzimy całą platformę.

- Ale ona zginie.

- Jest Jedi. Poradzi sobie. Ale oni nie.

- A co z... - Trever przełknął - nami?

- Zrobimy to od dołu, a potem wrócimy.

Trever zerknął w dół przez wrota na ciemne moze poniżej.

- Od dołu? - Pisnął.

- Gotowy?

Gotowy? Jestem gotowy, żeby uciekać.

Nie – trzymaj się.

Trever przytaknął.

- Za mną.

Oryon zrobił dwa kroki i nagle przeskoczył przez barierkę platformy. Trever ostrożnie ruszył do przodu i zdziwiony zawisnął nad balustradą. Dopiero teraz zobaczył, że wystają tam różne pręty, które pozwalają na bezpieczne złapanie się i przemieszczanie zaraz pod sklepieniem. Daleko pod nim falowały czarne wody morza.

Nie było wyboru, trzeba było ruszać. Coś w nim było zadowolone, że Oryon traktował go jak partnera, zakładając, że sobie z tym poradzi. Ferus powiedziałby mu, żeby się nie wychylał.

Trever wysunął nogę, szukając oparcia. Następnie opuścił się na ramionach, aż druga noga znalazła oparcie.

Przemieszczali się do góry nogami, zerkając między kratami. Czasami musieli włożyć palce w kratę platformy, żeby móc się czegokolwiek złapać. Miał tylko nadzieję, że żaden

szturmowiec ich nie nadeprnie. Te buty wyglądały groźnie. Z jego palców zostałyby miazga, ale strach już go opuścił i została wyłącznie determinacja do zakończenia zadania.

Kiedy byli już blisko, Oryon dał mu sygnał.

- Musisz iść dalej. Ustaw detonatory na trzydzieści sekund. Będziesz miał wystarczająco czasu na powrót. Wtedy ja rzucę stąd granaty protonowe. Rozkładaj ładunki ostrożnie, tak, żeby wysadziły jedynie platformę.

Trever sunął dalej, trzymając się obolałymi palcami. Znalazł odpowiednie miejsce do zaczepienia nóg i ręki, kiedy sięgał do pasa. Przyzwyczajony do wiszenia do góry nogami, ruszał się szybciej. Kiedy zobaczył nad sobą biały but szturmowca, przyczepił pierwszy ładunek, potem kolejne, największy ładunki Alpha. Kiedy skończył, jego palce były zdarte do krwi.

Wracał do Oryona, odliczając w myślach.

- Pięć sekund - szepnął do Bothanina.

- Ruszaj - wyszeptał Oryon.

Trever ruszył w kierunku, z którego przyszedł. Nie mógł oprzeć się chęci zobaczenia, jak Oryon rzuca granaty.

Oryon opuścił rękę i rzucił granat. Przeleciał nad krawędzią pomostu, omijając balustradę i wylądował na podeście. Nie przerywając, rzucił jeszcze trzy granaty.

Trever poczuł ból uszu wywołany eksplozją. Oryon sprawnie podążał w jego kierunku. Wyginający się podest wyglądał jak żywy. Mógł zawalić się w każdej chwili.

Zaryzykował jeszcze jedno zerknięcie za siebie. Platforma już pękała, rozległ się charakterystyczny zgrzyt pękającego metalu. Szturmowcy wpadali na siebie, desperacko szukając oparcia. Niektórzy próbowali schronić się na niższej platformie.

Solace była jedyną osobą, której wybuch był na rękę. Dzięki eksplozji wybiła się wysoko w powietrze. Trever obserwował z zapartym tchem, jak wykonywała salto, omijając szturmowców i spadała – nie, nie spadała, a szybowała, zachowując pełną kontrolę – daleko od szturmowców, daleko od łamiącego się metalu, daleko od gorąca, w dół, prosto do morza na dnie jaskini.

- Szybciej - Oryon ponaglał Trevera. Mamy problem.

Ku swojemu przerażeniu Trever zobaczył, że ich platforma też zaczyna się wyginać. Musiała być osłabiona strzałami z blasterów. Nie mogli zrobić tego bezpiecznie, nie widział takiej możliwości. Platforma zaczęła się rozpadać jak ta powyżej, zrzucając szturmowców do wody.

- Musisz odpuścić! - krzyknął Oryon. - Nie damy rady!

- Opuścić? Oszalałeś? - Trever poczuł skurcze od kurczowego trzymania się wyginającej się platformy.

- To jedyna droga! - Oryon spojrzał mu głęboko w oczy. Gwałtownie odchylił nogi i zaplótł je na biodrach Trevera. Puścił jedną rękę i przyciągnął go do siebie. Trever czuł siłę, jaką miał w rękach i nogach Bothanin. - Będę z tobą.

Trever zerknął w dół. Morze wyglądało na czarne i niebezpieczne. I było strasznie daleko.

- Musisz o czymś wiedzieć - powiedział Oryonowi. - Nie potrafię pływać!

I skoczyli.

Rozdział 4

Ta krótka rozmowa okazała się być jedną z wielu rozmów ze współwięźniem Ferusa. Ferus znał jego numer – 934890 – ale nigdy nie zdradził swojego imienia, ani cegokolwiek o sobie. Najczęściej powtarzanym zdaniem było „Zabierz buty”.

Przez kolejne dni Ferus popadł w rutynę, nie miał innego wyboru. Każde zawahanie, gdzie się ustawić czy co zrobić skutkowało uderzeniem i przekleństwami Imperialnych strażników. Był o krok przed innymi nowymi więźniami. Trening Jedi nauczył go przewidywać, czytać z ruchów ciała, jak to Jedi mawiali „widzieć bez patrzenia”. Potrafił zwinnie wcisnąć się między więźniów.

Również jako Jedi planował ucieczkę. Jedynym problemem było to, że ucieczka była zwyczajnie niemożliwa. W żadnym więzieniu nie widział tylu strażników. Więzienie składało się z dwóch kwadratów. W mniejszej, środkowej części znajdowały się cele, a stołówka znajdowała się w rogu zewnętrznego kwadratu. Codziennie wychodzili i maszerowali głębokim tunelem do fabryki. Wyglądało na to, że nie ma tu żadnej pralni, a więźniowie, którzy byli tu już jakiś czas, wyglądali jak półmartwi i ubrani w szmaty.

W czasie lądowania zobaczył, bo chcieli, żeby to widział, że więzienie założono na małej planecie i było okrażone gęstą dżunglą. Nie było tu miast czy kosmoportów, jedynie lądowiska na zewnątrz więzienia i duży kosmoport dryfujący w górnych częściach atmosfery.

Oczywistym było, że jedyna droga ucieczki wiedzie przez fabrykę. Byli zmuszani do pracy i utrzymywania wysokich poziomów produkcji. Oczywiście ich zajęcie było czymś więcej niż ciężką pracą, było to kluczowe dla Imperialnych. To oznaczało, że odbiory towaru i dostawy surowców muszą być regularne, najpewniej tymi samymi statkami. Ten statek mógłby być jego drogą ucieczki. W jakiś sposób.

Wyczekiwał i poznawał tutejsze zwyczaje. Trzymał głowę nisko, przestrzegał zasad i nie wychylał się.

Żałował, że nie ma swojego miecza. Dał go Solace, wiedząc, że zabiorą go, jeśli go złapią. Nie mógł znieść myśli, że jego miecz świetlny, należący kiedyś do Garena Multi, miałby być rzucony na kupę setek innych, leżących na podłodze Świątyni. Widział tę kupę, każdy miecz reprezentował życie, to był przerażający widok.

Ferus powłóczył nogami jak inni więźniowie. Nie chciał zwracać na siebie uwagi. Nie odzywał się. Tak długie milczenie działało mu na nerwy. Nigdy nie uważał się za towarzyską istotę, ale kiedy opuścił zakon, zrozumiał, że życie w samotności nie jest dla niego. Nie lubił żyć we własnej głowie.

Więźniów trzymano na głodowych racjach. Zaraz po przetransportowaniu musieli przejść przez specjalny skaner, który określał minimalne racje potrzebne im do przeżycia. Potem ich racje były wydzielane przez roboty i wydawane każdemu z osobna. Zapewniało to, że nie będą mieli siły na nic więcej poza pracą.

Kiedy zbliżała się pora obiadu, byli już wygłodniali. Nadal musieli iść powoli i stać w kolejce po swoją rację. Droidy nakładały jedzenie, najpierw błysk skanera na identyfikatorze na ubraniu. To zapewniało, że wydana będzie jedna porcja na więźnia. Następnie automat wydawał mączystą papkę i kolejną podobną porcję czegoś ciężkiego do zidentyfikowania.

Mimo wszystko był to posiłek, a Ferusowi aż ciekła ślina. Zjadłby wszystko, ponieważ gdy przyjdzie odpowiedni moment, będzie potrzebował siły.

Droid obrócił się, wziął łyżkę z dużej puszki i położył na jego tacy. Kolejna porcja czegoś, cokolwiek to było. Nie interesowało go to. Podążył przed siebie, patrząc na kark więźnia przed nim. Wypełnią długie ławy przy stołach i dostaną kilka minut na zjedzenie.

Był tak zajęty myśleniem o jedzeniu, nie pamiętał, kiedy jadł prawdziwy posiłek – to musiało być w tej parszywej knajpie na dolnych poziomach Coruscant, że nie przewidział, że więzień przed nim odwróci się i zabierze jego jedzenie.

Gdyby Ferus był odrobinę wolniejszy, to musiałby się poddać. Zauważył kątem oka, że współwięzień jest wysoki, ma duże dłonie i stopy oraz ma siwą szczecinę na głowie. W impulsie refleksu przycisnął mu kolano do pleców, rękę zacisnął mu na szyi. W tym samym czasie drugą ręką przełożył swój posiłek z powrotem na swoją tacę.

Obiad mógł być paskudny, ale nadal nie zamierzał go odpuścić.

Więzień przed nim zacharczał i przewrócił się. Jego taca poleciała na podłogę. Szybko, zanim strażnik zdążył się odwrócić, Ferus przybrał postawę innych więźniów i wyraz twarzy wyczerpanego człowieka.

- Ruszać się! - strażnik podniósł swoją Energetyczną pikę i uderzył nią w ramię więźnia. Upadł, upuszczając swoją tacę. Mimo że jedna ręka wisiała bezwładnie, zdołał dosięgnąć jedzenia. Jednak strażnik kopnął tacę, tak, żeby nie mógł jej podnieść.

Ferus nadal szedł. Jadł szybko. Stwierdził, że miał szczęście. Zdarzenie było na tyle szybkie, że strażnicy nie zwrócili na niego uwagi.

Więźniowie ustawili się gotowi do powrotu do fabryki. Ferus poczuł kogoś za sobą i zorientował się, że to jego towarzysz z celi.

- To był błąd. - Powiedział cicho.

- Przynajmniej zjadłem obiad - odpowiedział półgębkiem.

- Obiad jest twoim najmniejszym problemem, przyjacielu. Właśnie zadarłeś z Więźniem 67. Twoje problemy właśnie się zaczęły.

Rozdział 5

Trever z impetem uderzył w wodę, co odczuł w żebrach i zębach. Stracił oddech i zdolność myślenia. To było jak uderzenie w mur. Wszystko stało się czarne, na moment stracił przytomność.

Jakimś sposobem Oryon go utrzymał. Kiedy się ocknął, ciągle znajdował się pod Bothaninem. Nurkowali w ciemną toń wody. Długie splecione włosy Oryona kłębiły się jak węże wodne, a w jego głowie kłębiła się tylko jedna myśl:

W górę.

Nie chciał umrzeć pod wodą.

Oryon walczył z bezwładnością pchającą ich w dół. Trever czuł jego wpływ w każdym mięśniu. Czuł się, jakby całkowicie stracił kontrolę nad swoim ciałem. Nigdy nie czuł się tak bezradny.

Czuł jak Oryon walczy, poruszając się w górę. Jego potężne nogi pchały ich ku powierzchni, ale ręce wciąż zajmował Trever. Z wysiłkiem odsunął się i zaczął również przebierać nogami. Dzięki temu, Oryon miał jedną rękę wolną i mógł przyspieszyć. Dzięki temu udało im się wydostać na powierzchnię.

Wszystko wkoło płonęło. Trever odsapnął powietrzem przesiąkniętym dymem. Co prawda nie potrafił pływać, ale był w stanie utrzymać się na powierzchni, gorączkowo przebieając nogami. Na wodzie unosiły się ciała szturmowców i fragmenty ich pancerzy.

- Spokojniej - powiedział Oryon, łapiąc oddech. - Wykończysz się.

Okazało się, że rzeczywiście może utrzymywać się na powierzchni, zużywając mniej siły. Nie lubił wody – nigdy nie lubił – ale teraz był w niej zanurzony. Akceptacja jest kluczem do przetrwania. Właściwie to może być kluczem do wszystkiego.

Dzięki Feri-Wan, pomyślał Trever. Może jest coś w tych całych naukach Jedi.

- Musimy znaleźć Solace - powiedział Oryon.

Spadli z ogromnej wysokości, ale oboje byli pewni, że żyje.

Stwierdził, że jest w stanie brodzić za Oryonem. Mijali pływające kawałki statku, ale były zbyt gorące, aby zapewnić chwilę odpoczynku. W ciemności szukali Solace. Jedyne, co Trever dostrzegał, to płonące szczątki i czarna woda. Poskręcany kawał metalu nadal widniał nad nimi, grożąc zawaleniem się w każdym momencie.

- Tutaj - powiedział Oryon.

Po chwili zdołał zobaczyć to, co wskazał Oryon – kogoś uczonego kawałka wraku.

Mężczyzna był tak osmolony i zakrwawiony, że Trever potrzebował chwili na rozpoznanie Keetsa.

- Myślałem, że jesteś martwy - powiedział Trever, podpływając.
Keets otworzył oczy.

- A nie jestem?

- Jeszcze nie, odpowiedział Oryon.

Keets był wyraźnie wyczerpany i odczuwał potworny ból.

- Zsunąłem się z pomostu i spadłem. Jakimś cudem nie zabiłem się, a to spadło na mnie zaraz potem. To chyba jedyna rzecz unosząca się na wodzie. Więc... jaki jest plan?

- Znaleźć Solace - odpowiedział Oryon. - Ona zna drogę ucieczki.

- To nie brzmi jak porządny plan - zauważył Keets, krzywiąc się.

- Dobrze - odparł sucho Oryon. - Teraz jestem pewny, że żyjesz. - Już teraz sprawiasz mi problemy.

Zmarszczki na wodzie sprawiły, że wszyscy przytulili się do wraku. Trever wiedział, że wszyscy pomyśleli o stworzeniach żyjących w tych wodach. Co prawda na pewno schroniły się głębiej spłoszone światłem bijącym od ognia, ale jakiś ciekawski lub co gorsza wygłodniały osobnik zawsze mógł tu przypląć na obiad.

Po chwili spod wody wyłoniła się ciemna głowa, a wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Gotowi, żeby się stąd wynosić? - Zapytała Solace.

- Można tak powiedzieć - odparł Keets.

- Reszta?

Oryon pokręcił głową. Na twarzy Keetsa pojawił się grymas.

- Zaatakowali tak szybko - powiedział. Hume zginął, próbując uratować otoczoną grupkę. Rhya...

- Widziałem jak umiera - cicho powiedział Trever.

- Gilly i Spence walczyli na tyłach, gdzie toczyły się najcięższe walki - powiedział Oryon. - Nie mogli przeżyć. A Curran wpadł w ogień, kiedy podpalali domy.

- Biedny Curran. Był jeszcze dzieckiem - powiedział Keets.

- Musimy się stąd wydostać. Mam zabezpieczony transport. To nie jest daleko... - urwała w pół zdania. - Czekajcie.

Potrzebowali kilku sekund, żeby też to usłyszeć – odgłos śmigacza. Szybko schowali się za wrakiem, nurkując, aż pojazd przeleciał nad nimi i wylądował na zrujnowanej platformie tuż nad ich głowami.

- Malorum - szepnęła Solace.

Dowódca szturmowców ruszył do przodu, starając się wyglądać na pewnego siebie, ale wyraźnie nie ufał powyginanej platformie.

Słyszeli dźwięki rozmowy odbite od ścian jaskini.

- Raport - powiedział sucho Malorum.

- Straciliśmy ponad połowę naszych sił.

- Nie dbam o to. Gdzie są rebelianci?

- Zlikwidowani. Włącznie ze śledzoną grupą Skasowanych.

- A Solace?

- Martwa, Sir.

- Pokaż ciało.

Solace odsapnęła.

- Ona... spadła do morza, Inkwizytorze Malorum.

- Widziałeś, jak spadała?

- Tak jest.

- Widziałeś, jak się topiła?

- Widziałem, jak wpadała do wody...

- Światło na dół! - ryknął Malorum. - Chcę dostać jej ciało!

Po chwili potężne lampy zaczęły przeczesywać powierzchnię wody.

- Musimy szybko stąd odpłynąć - szepnęła Solace. Pod wodą. Oryon, bierzesz Trevera, ja Keetsa.

Podawa Treverowi i Keetsowi aparaty Aquata. Oryon miał własny.

- Nikt nie musi mi pomagać - zaprotestował Keets, ale było jasne, że potrzebuje tej pomocy.

- Nie dyskutuj – działasz mi na nerwy - powiedziała Solace, obejmując go ramieniem.

- Gotowy?

Oryon złapał Trevera.

- Gotowy.

Biorąc głęboki oddech, zniknęli pod wodą w momencie, kiedy światła się skrzyżowały w miejscu, gdzie przed chwilą byli. Było coraz jaśniej i Trever nie wiedział już jakim cudem zdołają uciec. Solace płynęła nieco głębiej, przebierając silnymi nogami. Nagle blasterowy strzał trafił w wodę przed nimi, a za nimi coś wybuchło. Wyglądało na to, że szturmowcy strzelają w losowe miejsca, najpewniej na rozkaz Maloruma. Posyłali też ładunki wybuchowe.

To niemożliwe, myślał Trever, poruszając się w zimnej wodzie razem z Oryonem. Woda była tak zimna, że przestawał czuć dłonie i stopy. Czuł, że jego ciało jest na granicy wytrzymałości. Solace nadal płynęła szybko, ale Oryon był coraz bardziej wyczerpany. Nawet Bothanin nie nadążał za Jedi. Poza tym było zbyt jasno, by dostać się do statku niezauważonym.

Nie wiedział, jak znalazł siłę, aby nadal się poruszać, ale kiedy patrzył na Solace, przybywało mu determinacji. Kiedy Solace zauważyła, że zostają w tyle, podpłynęła i zaczęła linkę o pas Oryona, po czym popłynęła do przodu. Keets leżał teraz na jej plecach z zamkniętymi oczami. Z ogromnym wysiłkiem ciągnęła teraz ich wszystkich.

Kiedy wreszcie się wynurzyli, byli daleko od miejsca, gdzie szukali ich szturmowcy. Widzieli światła odbijające się od wody daleko w głębi tunelu.

Solace przyjrzała się wodzie.

- Przepraszam - powiedział Oryon.

- Nic się nie stało - odpowiedziała. - To nie ma znaczenia. Byłam przygotowana na to. Gdybym była na miejscu, to uratowałabym wszystkich. Miałam plan... ale oni mieli szpiega. Duro. Mojego zaufanego asystenta. Musieli do niego dotrzeć. Oferowali pieniądze, grozili mu. Tylko on wiedział o systemie ostrzegania. Musiał go wyłączyć.

- Obawiam się, że masz rację - powiedział Oryon. - Widziałem jak Duro wsiadał na śmigacz.

Solace zacisnęła usta, wpatrując się w dym i płomienie. Kiedy odwróciła się do nich, jej twarz była pozbawiona wyrazu.

- To był mój błąd, że mu zaufałam.

- Rozsądnie ograniczać informacje do dwóch osób - powiedział Oryon. - Mniejsza szansa, że ktoś zdradzi. To pierwsza zasada ruchu oporu. Nie udostępniać informacji.

- Wiem. Wybrałam złą osobę.

- Zdrajcy zdarzają się wszędzie.

Solace ruszyła się gwałtownie, chcąc uciąć tą dyskusję.

- Keets, jesteś przytomny?

- Oczywiście, że tak - warknął. - Mógłbym przegapić tą zabawę?

- Zostaw to na później. Będziecie musieli przepłynąć jakieś 20 metrów samodzielnie. Mam drugi statek ukryty pod wodą, ale muszę się dostać do niego sama. To ostatnia deska ratunku. Myślę, że damy radę.

Keets lekko się uśmiechnął.

- Jeśli kiedykolwiek została nam ostatnia deska ratunku, to właśnie teraz.

- Też pomogę Keetsowi - zapewnił Oryon.

Trever przysięgł sobie w duchu, że jeśli wyjdą z tego cało, to nauczy się pływać. Czuł się jak pisklak, kiedy desperacko machał rękami i nogami, próbując się rozpędzić. Robił postępy, ale utonąłby, gdyby nie był przyczepiony do Oryona.

Oryon ruszył powoli, nieporadnie, przez wodę, obciążony teraz Keetsem i Treverem. Solace zniknęła. Trever zauważył, jak Keets, ruszając nogami, stara się ulżyć Oryonowi. Był wyczerpany. Jego skóra była biała jak księżyc, a twarz wykrzywił grymas. Nadal poruszał nogami, pływając w kierunku schronienia, utrzymując swoje ciało na granicy możliwości.

Kiedy Trever pogodził się już z tym, że utonie w zimnej wodzie, zobaczyli błysk durastali i statek zawisł nad nimi. Rampa opadła nad powierzchnię wody, a on dał radę wczolgać się po niej zaraz za Keetsem. Dalej Solace już czekała, żeby im pomóc.

Trever wgramolił się do kokpitu. Oryon wszedł za nim. Jego buty zostały w wodzie, a jego porośnięte futrem stopy krwawiły. Padli na siedzenia. Solace położyła Keetsa na pryczy.

Bez słowa otworzyła przepustnicę i wylecieli z jaskini. Trever nie miał pojęcia, gdzie lecą... był zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować.

Rozdział 6

To był dobry moment na ucieczkę. Gdyby tylko Ferus wiedział, jak to zrobić. Bez miecza będzie musiał być dużo bardziej kreatywny. I to właśnie było problemem. Ubywało mu zasobów. W tym własnych sił.

Ferus był tu dopiero dwa dni, ale już odczuwał skutki małej ilości snu, małych racji jedzeniowych i wyczerpania ciężką pracą.

Codziennie maszerowali do fabryki. Ferus domyślał się, że powstała niedługo po tym jak Palpatine mianował się Imperatorem. Budowano ją szybko, więc na podłodze i suficie już widoczne były pęknięcia, w których mnożyły się tłuste robale wysysające krew.

Kiedy za pierwszym razem wzdygnął się na ich widok, od razu oberwał od strażnika, dlatego nauczył się ignorować ich obecność. To działało.

Ferus nie miał pojęcia, co się tu produkuje, to był jedynie wycinek czegoś większego. Każdego dnia dostawali inną pracę. Produkowali broń? Maszyny? Droidy? Części były zbyt małe i zbyt osobliwe, żeby stwierdzić. Krążyły plotki o „cudownej broni”, ale nie potrafił określić co to mogłoby być.

Często z produkcji zabierano więźniów, którzy już więcej nie wracali. Był przekonany, że jego dni też są policzone. Umrze z woli Maloruma. Inkwizytor pewnie odwleka jego śmierć, żeby pocierpiał.

Wszyscy go teraz unikali. Jego towarzysz z celi udawał chorobę, żeby dostać się do szpitala. Ferus odezwał się do niego tuż przed zgaszeniem świateł.

- Przecież mówiłeś, że ci, którzy tu trafiają, już nie wychodzą - Ferus zagadnął do towarzysza, szepcząc.

- Wolałbym dostać blasterem w ramię od droida medycznego, niż być złapanym na rozmowie z tobą.

- Posłuchaj - powiedział Ferus - poradzę sobie. I nie zamierzam tu umrzeć.

Towarzysz spojrzał na niego smutnym wzrokiem.

- Nie jesteś jedynym myślącym, że da się uciec. Kolejny powód, żeby z tobą nie rozmawiać. Nie ma stąd wyjścia.

- Zawsze jest jakieś wyjście.

- Dobrze - wyciągnął nogi, śmiejąc się, Ty masz swoje drogi, ja mam swoje.

Dla Ferusa ten śmiech był najbardziej samotnym dźwiękiem w galaktyce, jak zimny wiatr na pustynnej planecie. To był śmiech kogoś gotowego na śmierć.

Przyszli czterej strażnicy i brutalnie go wyprowadzili. Ferus odprowadził go smutnym wzrokiem. Pomyślał, że w innym życiu pewnie lubiliby swoje towarzystwo. Nigdy nie poznał nawet jego imienia.

Ranek. A przynajmniej tak mu się wydawało. Od przybycia nie widział słońca, czy księżyca i nieba. Wszystko wokół niego było z durbetonu. Jego świat zbudowany był z szarej skały. Skóry innych więźniów, nawet niebieskich czy zielonych, traciły kolor.

Czekał na dźwięk otwierających się, we wszystkich celach jednocześnie, zamków. Od tej chwili mieli trzy sekundy na wstanie, albo poczuli pikę energetyczną na klatce piersiowej.

Założył buty i stał przed drzwiami, czekając. Dzisiaj, zdecydował. Dzisiaj coś musi się zmienić. Musiał coś znaleźć, słabe ogniwo w łańcuchu, nie czujny strażnik, niepilnowane drzwi. Dzisiaj będzie pierwszy dzień prób ucieczki.

Zamki zgrzytnęły. Początek kolejnego, męczącego dnia.

Wyszedł na korytarz i momentalnie został otoczony. Wyczuwał niebezpieczeństwo.

Więzień 67 i pięciu jego kolegów otoczyło go i popchnęli go. Więzień 67 padł na niego. Kątem oka zauważył, że jego wielkie ręce są gotowe do zaciśnięcia się na szyi. Niezauważeni przez strażników towarzysze przypadli do niego i trzymali jego ręce. Czuł ich zaskakującą siłę. Kradzież jedzenia innych więźniów miała swoje zalety.

Ferus błyskawicznie zorientował się, że ma kłopoty, w myślach analizował kolejne możliwości, przypominając sobie swoje szkolenie Jedi. Nie miał broni. Nie było ucieczki, bo jeśli przekroczy linię, strażnicy go zabiją jak ślimaka – widział takie sytuacje.

Jeśli będzie walczył z więźniem 67 – co oczywiście musiał zrobić – był pewien, że poplecznicy napastnika odsuną się i będą patrzyli jak strażnicy go zabierają.

Atakowanie pozostałych może przynieść różne konsekwencje, ale wszystkie złe. Zdarzały się tortury, ale też śmierć na miejscu. To zależy tylko od nastroju strażników. A oni zawsze są w złych humorach.

Wszystko to przewinęło się w jego myślach w czasie krótszym, niż 67 potrzebował, żeby stanąć nad nim. Ręce 67 zawisły w powietrzu – wielkie, umięśnione, gotowe zmasakrować jego tchawicę.

Ferus postanowił użyć jednej z technik Jedi, która sprowadzała się do „atakuj tyłem”. Mógł wykorzystać atak przeciwnika i walczyć z nim, bez odwracania się w jego stronę. Bawił się tak z innymi padawanami w trakcie szkolenia, ale z brutalnym więźniem za plecami to nie było takie łatwe.

Ferus nagle się przekręcił, wyzwalając się z uścisku więźniów. Jednak 67 był równie szybki. Jedno mocarne ramie zacisnęło się na jego szyi. Wzrok Ferusa zaczęła przesłaniać mgła.

Nagle kątem oka dostrzegł coś – błysk – który szybko przybrał postać plastoidowej karty lecącej i wirującej w powietrzu. Przy tej prędkości była prawie niewidoczna. Ferus padł i karta trafiła 67 prosto w czoło. Jego oczy przekręciły się i upadł z głuchym hukiem.

Strażnicy usłyszeli łomot i ruszyli w ich stronę, ale zanim dotarli, Ferus już wtopił się w tłum kilka kroków dalej. Nawet koledzy 67, pomimo oszołomienia, zniknęli w tłumie.

Strażnicy obojętnie odciągnęli ciało.

Ferus przeszukiwał tłum technikami Jedi, aby znaleźć swojego wybawcę, ale nie mógł go znaleźć. Pewnie też wtopił się w tłum. Widział oczy innych więźniów, też czegoś szukali. Nikt nie widział źródła tajemniczego ataku.

Zaskoczony Ferus wkroczył z innymi do fabryki. Kolejny dzień wyczerpującej pracy.

Kolejne pomyje na obiad.

Ale zyskał coś, czego nie miał. Tylko kilka osób w galaktyce potrafiło zamienić datakartę w zabójczą broń, którą można wyrzucić niezauważonym z tej odległości.

Jeden z nich był jego przyjacielem.

Była już końcówka dniówki, kiedy stał przy głośniejszej maszynie zamieniającej kawałki durastali na duże arkusze i starał się nie stracić przy tym palców, kiedy usłyszał za sobą znajomy głos.

- Nie spodziewałem się ciebie tutaj, Olin. Myślałem, że wolisz ładne stawy.

Ferus odwrócił się z uśmiechem.

- Miejsce w twoim stylu, Flax - mruknął pod nosem.

Jego wybawiciel był dokładnie tym, kim Ferus miał nadzieję, że był. Clive Flax – szumowina, muzyk. Szpieg przemysłowy. Podwójny agent.

Zanosilo się na poprawę.

Rozdział 7

Ścieżka była tak wąska, że musieli zostawić śmigacz za śmieciarkami. Wątpili, że zdołają wykonać kolejny krok, ale Oryon, Solace, Keets i Trever nadal utrzymywali tempo. Trever nie pamiętał już, kiedy ostatnio jadł i spał. Stracił już poczucie czasu, a zmęczenie zaczynał odczuwać już nawet w kościach.

Solace prowadziła ich krętą ścieżką po różnych poziomach Coruscant, starając się zniwelować ryzyko, że ktoś ich rozpozna. Tylko wtedy, kiedy miała pewność, że nikt nie siedzi im na ogonie, podążała za wskazówkami Oryona do kryjówki Dextera Jettstera.

Kryjówka znajdowała się na obrzeżach Pomarańczowej Dzielnicy. Dzielnica zyskała taką nazwę, gdy jej mieszkańcy na stałe zmienili neony na pomarańczowe, pomimo starań, aby zachować białe światło na całej Coruscant w celu zniechęcenia przestępców. Mieszkańcy tej dzielnicy nie przejmowali się przestępczością. Woleli poczucie prywatności.

Minęło dopiero kilka dni, od kiedy Trever po raz pierwszy był tutaj z Ferusem, szukając kryjówki Dextera z nadzieją, że przekaze im jakieś informacje o ukrywających się Jedi. Teraz wydawało mu się, że to było całe wieki temu.

Oryon wprowadził ich w alejkę mocno oświetloną pomarańczowym neonem. Budynki miały zaokrąglone rogi i nietypowo dla Coruscant, między dziesięć, a dwanaście pięter. Na pierwszy rzut oka przypominały pagórki, ale fakt, że nie posiadały okien był bardzo przytłaczający. Trever czuł na sobie spojrzenia dobiegające z wąskich otworów w ścianach.

Za każdym razem, kiedy myślał, że doszli już do końca alejki, okazywało się, że jest jeszcze jeden zakręt. Z każdym krokiem budynki były coraz bliżej siebie.

Na Coruscant szybko przyzwyczajasz się do gwaru, szumu i odgłosów śmigaczy i powietrznych pojazdów. Cisza była podejrzana. Byli w stanie usłyszeć własne kroki i oddechy. Oryon zatrzymał się przed drzwiami wyglądającymi identycznie jak wszystkie, które minęli po drodze. Zawahał się chwilę. Trever już miał pytać co się stało, ale zrozumiał, że Oryon pokazuje się temu, kto jest w środku. Po chwili zbliżył się do drzwi i zapukał jakimś kodem. Otworzyły się praktycznie natychmiast.

Weszli w słabo oświetlony korytarz. Podejście prowadziło na górny poziom, Oryon ruszył, wskazując, żeby szli za nim. Wszedł w kolejny korytarz, szerszy, stały w nim medyczne i wojskowe sprzęty. Durastalowy wózek stał pod ścianą, a broń została starannie ułożona na stojaku. Leki leżały na tacy. Trever nie wiedział czy są w szpitalu, czy w koszarach.

Oryon przeszedł przez drzwi w połowie korytarza. Dexter Jettster usiadł w specjalnie wzmocnionym, aby utrzymać jego masę, fotelu. Ściana za nim była pusta. Przeciwna ściana była wypełniona ekranami kamer bezpieczeństwa. Trever szybko zrozumiał, jak dokładnie obserwowana jest alejka, domy obok, niebo i wejście do alei, wszystko na odcinku co najmniej dwóch kilometrów.

Dexter podniósł się z krzesła i spuścił głowę, skłaniając się w sposób, jaki Trever pamiętał z poprzedniego spotkania. To znak uznania Dex'a.

- Cieszę się, że cię widzę - skinął do Solace. - Dobrze, że przeżyliście.

Zeskanował ich spojrzeniem.

- Ale widzę, że nie wszyscy.

Oryon odezwał się pierwszy.

- Wiemy, że Rhya i Hume są martwi. Podejrzewamy, że Gully i Spence też. Curran też.

Dex pokręcił głową.

- Nie, tylko nie przebiegły Curran. On nie może być martwy.
- Przykro mi - powiedział Oryon. - To nie możliwe, żeby przeżył.
- Niemożliwe? Nie. Nieprawdopodobne, tak. Jest tutaj – nieco gorzej z wyglądem. Ukradł imperialny śmigacz i wylądował na ścianie, ale będzie dobrze. Wygląda jak Keets. Chodź zabiorę cie do centrum medycznego, jeśli można to tak nazwać. Droid medyczny zadba o ciebie i nakarmi was wszystkich.

Dex zaprowadził go do pustej ściany i pomachał ręką. Ściana rozsunęła się.

Curran usiadł na kozetce, kiedy droid sprawdzał jego stan. Jego futrzasta twarz pojaśniła, kiedy ich zobaczył.

- Keets! Widziałem jak cię trafili.
- Można mnie trafić, ale nie zabić - odpowiedział Keets.

Robot medyczny podjechał bliżej, jego wskaźniki migwały.

- Zły stan zdrowia. Proszę usiąść na kozetce.
- Zostawimy cię w jego rękach - powiedział Dex. - Jak cię połata, zapraszam do kuchni.

- Będę - Keets zapewnił.
- Odradzam, zbyt zły stan zdrowia - powiedział robot.
- Będę cały, ty blaszana kupo czujników - wymamrotał Keets. - A teraz składaj mnie do kupy.

Położył się i zamknął oczy, dając wyraz bólowi i zmęczeniu.

Kiedy dotarli do korytarza, Dex zaśmiał się.

- Ten Keets wygląda na półżywego, ale założę się, że niebawem będzie cały i zdrowy. Teraz tedy, ugotowałem swój przysmak, więc mogę was ugościć.

Trever pochłonął trzecią porcję. Dex uparł się, że nie będą rozmawiać o obecnej sytuacji przy jedzeniu i nawet to nie powstrzymało ich przed napełnieniem żołądków. Trever nadal martwił się o Ferusa., wściekły i przerażony, ale przynajmniej najedzony. W czasie posiłku Dex raczył ich opowieściami o uliczce, przy której się znajdowali. W slangu mieszkańców dolnych poziomów i złodziei nazywała się Aleją Thuggera. Nikt z zewnątrz ich nie znał, trzymali się na dystans.

Dex wiedział doskonale, kto tu mieszkał. Na pewno tutejsi, powiedział ze śmiechem, tacy jak Skasowani, którzy gardzili imperatorem i jego rządami.

- Oczywiście nie jesteśmy w stanie z nimi walczyć - dodał Dex. - Ale możemy im podokuczać.
- Chciałabym móc to powiedzieć - odparła Solace.
- Wystarczy tego - przerwał grzecznie Dex. - Żadnego rozpamiętywania, czy to nie ścieżka Jedi?
- Coś w ten deseń - odpowiedziała. Jej wzrok pojaśniał.
- Hrrun, co dalej zrobimy? Wiesz może gdzie jest Ferus?
- Tylko to, że został aresztowany.

Trever poczuł szarpnięcie żołądka. Nie powinien jeść tego wszystkiego. Miał zgagę.

Jedna z czterech rąk Dexa znalazła się na jego ramieniu.

- Nie ma takiego miejsca w galaktyce, gdzie go znajdziemy. Nie martw się.
- Prawda - potwierdziła Solace. - Zaczniemy w najbardziej prawdopodobnych więzieniach. Potrzebny będzie transport, nie mam hipernapędu w statku.

- Transport to nie problem - odparł Dex.
- To szukanie na chybił trafił - zarzucił Trever. - Zanim go znajdziemy, może być już dawno zabity milion razy. Potrzebujemy informacji.

Solace patrzyła na niego zaskoczona. Stwierdził, że nie była przyzwyczajona do kwestionowania jej pomysłów. Ale w jego opinii, jeśli plan jest głupi, to ktoś musi to powiedzieć.

- Masz lepszy pomysł? - Zapytała, wlepiając w niego wzrok.

Trever poczuł przypływ irytacji.

- Daj mi chwilę, to nie może być trudne.

- Zgadza się - wtrącił Dex. - Solace, z całym szacunkiem, Trever ma rację. Jeśli będziesz skakać od więzienia do więzienia, to może zająć lata. Imperium ma więcej więzień niż bantha kleszczy. Potrzebujemy wtyki.

Trever zauważył, że Curran i Keets weszli po cichu do sali. Curran wyglądał na silniejszego, jego błyszcząca sierść teraz była wygładzona i zaczesana do tyłu. Jego mała futrzana twarz była czujna. Keets miał bandaż z Bactą na boku i skrzywił się, siadając.

- Nadszedł czas, żeby się ujawnić - powiedział Dex.

Spojrzał na Oryona, Keetsa i Currana.

- Straciliśmy przyjaciół - kontynuował. - Kolejni Skasowani są martwi. Mam tu słodkie gniazdko i zawsze możecie tu gościć. Miejsce jest bezpieczne, dopóki Imperialni go nie odkryją. Wtedy znajdziemy nowe. Ale... - Dex zatrzymał głos. - To czas, aby dołączyć do walki, przyjaciele. Walka oznacza ryzyko rozpracowania. Musimy znowu się wychylić.

Curran skinął głową.

- Też o tym myślałem.

- Nadal mam kontakty w senacie - dodał Keets.

- A w imperialnej armii jest kilku oficerów nie lubiących swojej pracy - powiedział Oryon. - Nie ma co do tego wątpliwości.

Pozostali skinęli głowami. Zaakceptują to ryzyko.

- Ale dlaczego? - zapytał Trever. - Prawie nie znaliście Ferusa. Spotkaliście go ledwie kilka dni temu.

- To nie ma znaczenia, odpowiedział Dex. - Wszyscy jesteśmy żołnierzami na tej samej wojnie. Będziemy ryzykować dla siebie nawzajem.

Trever patrzył na Dexa z wdzięcznością. Wiedział, że Ferusa wzruszyłaby ich pomoc. Miał tylko nadzieję, że Ferus pożyje na tyle długo, żeby jej doczekać...

Rozdział 8

Tej nocy drzwi do celi Ferusa otworzyły się i strażnicy wrzucili kogoś do środka. Ferus podniósł się, opierając się na łokciach. Drzwi zatrzasnęły się, a Clive podniósł się. Otrzeptał z kurzu swój uniform.

- Nie rozumiem, po co oni muszą to robić - powiedział.

- Jak to załatwiłeś? - Ferus wyszeptał.

- Jest pokrętna logika w tym reżimie - odpowiedział cicho Clive, siadając obok Ferusa.

Minęły co najmniej dwa lata, odkąd widział go po raz ostatni. Był chudszy, a gęste, ciemne włosy miał teraz całkowicie ścięte. Pod niebieskimi oczami widniały ciemne smugi. Wszyscy wyglądali tu starzej.

- Kiedy rządzi strach, każdy się ciebie boi - odpowiedział Clive, leżąc wygodnie i zakładając nogę na nogę. - To miewa swoje zalety. Jasne. Oni rządzą galaktyką, prawda? Ale zdarzają się okazje dla takich jak ja. Jest taki facet w sekcji obsługi danych - nie imperialny, a cywil. Miał problem z programem, a ja to zauważyłem. Jeśli spartolisz tutaj pracę, to dostajesz w pysk i przeniesienie do gorszej roboty. To wizja jakiegoś pokręconego umysłu, co? Więc cichaczem mu pomogłem. Był mi winny przysługę. I oto jestem.

Ale to nie był koniec. Ferus znał go wystarczająco dobrze, żeby to wiedzieć. Poznał go jeszcze przed Wojnami Klonów, kiedy prowadził swój biznes Olin/Lands. On i jego partner, Roan, oferowali swoje usługi osobom z problemami natury politycznej. Tworzyli im i ich rodzinom nową tożsamość, osiedlali na różnych światach i zapewniali ochronę. Clive nie potrzebował ochrony – wykształcił swój własny styl, dzięki zdolnościom, jakich Ferus nigdy nie widział poza świątynią.

Używając swojego talentu muzycznego, był niewidoczny w barach i na przyjęciach, gdzie mógł spokojnie zbierać informacje lub szpiegować. Takie życie mówił, wzruszając ramionami. Po wybuchu Wojen Klonów te umiejętności były bardzo cenione. Ferus pomyślał o nim od razu, kiedy został przydzielony do operacji na planecie Jabor. Zatrudnił go i wysłał do bazy separatystów, żeby pracował jako podwójny agent. Dzięki temu złapał całą siatkę szpiegów w środkowych rubieżach. Nie wygrał wojny, ale ocalił kilka żyć.

Jeśli był w Galaktyce ktoś, komu powierzyłby pilnowanie swoich pleców, wyłączając Obi-Wana i Roana, to był to właśnie Clive Flax.

- Więc jaki jest plan? – Zapytał Ferus.

- Jaki plan?

- Plan ucieczki. Jestem pewny, że masz już jakiś.

- I się nie mylisz - przyznał Clive. – potrzebuję tylko współnika. Galaktyka uśmiechnęła się do mnie, kiedy zobaczyłem tutaj twoją paskudną gębę. Dlatego trzymałem cię przy życiu.

- Więc uważasz, że tylko dlatego, że uratowałeś mi życie, możesz się mną wysługiwać.

- Oczywiście, kolego. Wiesz, myślę głównie o sobie. – Clive uśmiechnął się.

- Kradłem sprzęt od miesięcy - zaczął Clive. Siegnął pod kombinezon i zaczął wyciągać różne przedmioty na zimną podłogę.

Ferus przyjrzał się podejrzliwie.

Serwośrubokręt.

Łyżka.

Ogranicznik robota.

Garść durastalowych wiertel.

- Chcesz tym rozwalić więzienie?

Clive wziął jedno z wiertel do ręki.

- Umieszczając małą rzecz w sprzęcie, można go unieszkodliwić. Coś się zepsuje, jest zamieszanie. Czasami to wszystko, czego potrzeba.

Odłożył wiertło z czymś przypominającym sentyment.

- Miałem też plastoidową datakartę, ale musiałem ją zużyć do ratowania twojego karaku. Jutro przyleci statek po ładunek. Wchodzisz w to?

Ferus rzucił okiem na kupkę przedmiotów. Nie wyglądały na zbyt wiele, ale Clive właśnie uratował mu życie datakartą.

- Wchodzę w to - odpowiedział.

Rozdział 9

Malorum siedział w kokpicie prywatnego statku na jednej z platform lądowniczych w Polis Massa.

Po głowie biegło mu wiele myśli. Zwykle łatwo kategoryzował je i sprawnie wyciągał wnioski – był tak mądry – ale teraz czuł się zagubiony. Nieznosił tego.

Myśl, mówił do siebie,

Podjeżdżał, że Senator Amidala była tutaj, ale nie mógł znaleźć żadnego dowodu.

Jeden z jego najlepszych agentów, Sancor, zginął tutaj. Zdaniem szefa centrum medycznego, Maneeli Tuun, Sancor „przypadkowo” spadł z platformy widokowej i efektownie wylądował na zabójczo ostrych narzędziach chirurgicznych.

Wypadek. Czy oni uważają go za idiotę?

Informator powiedział mu, że Jedi zabrali ciało Amidali na Naboo. Oczywiście galaktyka wierzyła, że Jedi zabili Amidalę, ale Malorum wiedział, że zostało to sfabrykowane, żeby oczernić Jedi. Nie dbał o to. Interesowało go tylko to, co się naprawdę stało, bo to jedyna informacja, jakiej nie miał Vader. A wszystko, czego Vader nie wie, można wykorzystać przeciw niemu.

Pogrzeb...

Malorum stukał palcami w kokpit. Pogrzeb został zorganizowany w pośpiechu. Dla tak znamienitych osób, wydaje się to nieco pochopne.

Pochylił się nad komputerem pokładowym. Ustawił kurs na Naboo. Jego robota tutaj jest skończona. Nic nie znalazł.

Intuicja mówiła mu, że informacje są właśnie tam, nie u Ferusa Olina. Miał wydać rozkaz egzekucji. Galaktyka miałaby jednego zwolennika Jedi mniej.

To nie mogło zaszkodzić.

Rozdział 10

Trever szedł w głąb magazynu pomiędzy górami śmieci. Zapach był przytłaczający. Wszędzie łążyły grube robale długości jego ręki.

Pracownicy różnych gatunków wrzucali śmieci do maszyny, która odkażała je i prasowała w bloki. Nosili maski i rękawice, ale Trever nie wierzył, że to pomaga znosić zapach i konsystencję odpadków.

- Mówiłem, że pożałujesz samodzielnego rozkładania lokalizatorów - powiedział Keets.

- To nie takie złe - odpowiedział Trever. - Nie widziałeś pokoju mojego brata.

Żart wymsknął mu się, zanim pomyślał. Keets spojrzał na niego uważnie. Nigdy nie wspominał o swojej rodzinie. Żyją, nie żyją, to tylko jego sprawa.

Nie znosił o nich myśleć. Starał się tego unikać. Ciężko było pochodzić z rodziny bohaterów i męczenników. Jego matka, ojciec i brat walczyli z Imperium. Wszyscy zginęli. Nie miał zamiaru skończyć jak oni.

Wyczuł, że Keetsa aż świerzbii, żeby zapytać o coś – w końcu był dziennikarzem – ale nic nie mówił, szedł w kierunku przyjaciela zwanego Davis Jonesem.

Keets wyjaśnił wszystko Treverowi, kiedy lecieli powietrznym autobusem. Davis Jones był wpływowym Coruskańskim administratorem. Pozostawał neutralny w czasie Wojen Klonów, ale nie potrafił ukryć niechęci do Imperium. Po tym, jak wszedł w konflikt z nową władzą, przydzielono go do pracy ze śmieciami.

Znaleźli go na końcu ścieżki między śmieciami. Miał na sobie jasną, pomarańczową bandanę i wysokie buty. Zmarszczył brwi, kiedy zauważył Keetsa.

- Przychodzisz mi pomóc? - zapytał.

- Myślę, że spasuję.

- Zniknąłeś.

- Myślałem, że to będzie dobre rozwiązanie.

- Po co wróciłeś?

- Zwykła historia. Brakowało mi tego.

Keets podniósł rękę, wskazując śmieci.

- Daj spokój, nie możemy rozmawiać tutaj. Wszędzie są szpiedzy

Davis zdjął rękawice i rzucił na górę śmieci.

Wyszli na zewnątrz przez zielone drzwi. Trever głęboko odetchnął świeżym powietrzem, starając się nie pokazać tego po sobie. Niestety, Davis śmierdzał tak samo jak śmieci, którymi się zajmował. W jego otoczeniu nie było świeżego powietrza.

Davis zauważył, że Trever się nieco odsunął.

- Ryzyko zawodowe - powiedział.

Wzdychając, usiadł na bloku permabetonu służącym za podnózek.

- W każdym razie cieszę się, że cię widzę.

- Dałeś mi kilka trafnych wskazówek w przeszłości - odpowiedział Keets. - Jesteś nadal w biznesie?

- Jasne, że nadal trzymam rękę na pulsie tych senatorskich małpek - powiedział Davis z uśmiechem. - Zwyczajnie nie mogę się powstrzymać. To pewnie od oglądania debaty Senatorów nad tym, jak długa ma być flaga Coruscant, w czasie kiedy Imperator planuje kolejne śmierci i zniszczenie.

- Więc powiedz mi, gdzie wysyłają najgorszych więźniów politycznych?

- Masz na myśli najgorszych z najgorszych?

Keets kiwnął głową.

- Słyszałem o nowej więziennej planecie. Dontamo. Obóz pracy. Wysyłają tam tylko najważniejszych więźniów. Jeśli znasz kogoś tam zesłanego, to możesz o nim zapomnieć. Wszyscy pracują i tam umierają.

Trever splótł ręce za plecami i zacisnął pięści. Nie chciał w to wierzyć.

- Tu nie jest bezpiecznie - powiedział do Keetsa, nagle się rozglądając. Lepiej idźcie. Jest tu co najmniej trzech szpiegów. O tyłu wiem. Zrobili ci zdjęcie, kiedy tylko wszedłeś. Wasze zdjęcie zostanie wysłane, jak tylko dostaną cynk, a dostaną.

- Już jestem na czarnej liście Maloruma - odpowiedział Keets. - Wątpię, żeby mogło być gorzej.

- Masz szczęście. Teraz jest na Naboo, przynajmniej tak słyszałem. Ale i tak lepiej spadajcie.

Keets odwrócił się. Po chwili spojrzał z powrotem na niego.

- Dlaczego zostajesz?

- Nie mam szans na inną pracę. Mam dzieci. - Zacisnął pięści i spojrzał na nich. Oczy miał przekrwione, a na twarzy miał pełno czerwonych plamek wywołanych toksycznymi śmieciami. - Co innego mógłbym zrobić?

Kiedy Trever i Keets wrócili, Oryon i Curran rozmawiali z Dexem. Solace analizowała holograficzną mapę gwiazdną.

- Nawiązaliśmy kontakt z kontrolą lotów - powiedział Oryon. - statek wyleciał z Coruskańskiego więzienia wczoraj. Kierował się do systemu Radiant 1.

- Analizujemy gwiazdne mapy - dodał Dex. - Możemy ograniczyć się do około piętnastu systemów. Radiant jest dużym systemem, również poza jądrem.

- Staramy się zastosować rachunek prawdopodobieństwa, żeby wyznaczyć planetę, od której zaczniemy - dodał Curran.

Trever spojrzał na Keetsa. Już znaleźli Dontamo na gwiazdnych mapach. Znajdował się w systemie Radiant 1. To było potwierdzenie, jakiego potrzebowali.

- Nie musicie dłużej szukać - Powiedział Keets. - Wiemy, gdzie on jest. - Podeszedł do mapy i wskazał palcem. - Tutaj.

- Jest jeszcze coś, co powinniście wiedzieć - zaczął niechętnie Dex. - Wydano rozkaz egzekucji Ferusa.

Cisza wypełniła pokój. Trever zamknął oczy, piekły go. Nie. Nie. Tylko nie znowu to samo.

Tylko nie ktoś, o czyje życie się troszczył.

- Nie, - powiedział ostro, aż zaskoczył go ton własnego głosu. - Będziemy tam na czas.

- Wystarczy mi pół dnia - powiedziała Solace.

- Lecimy z wami - Oryon i Curran powiedzieli jednocześnie.

Solace popatrzyła na nich z zaskoczeniem.

- Przejrzeliśmy ich – powiedział Keets.

- Tak jak powiedział Dex - powiedział Oryon. - Czas dołączyć do walki.

Rozdział 11

Plan był prosty. Trudność tkwiła w realizacji.

Ferus leżał w ciemności i analizował plan, podczas gdy Clive spokojnie chrapał.

W fabryce Clive miał unieruchomić transporter przewożący skrzynie durastali na stątek. Planował wyłączyć układ zliczający. Sam fakt, że deklarował, że zrobi to łyżką, przyprawił Ferusa o koszmara, więc postanowił o tym nie myśleć.

- Inwentaryzacja - tłumaczył swój plan. - Kiedy pomylisz się w ich procedurach, to wariują. Odpowiadają przed jakimś ważniakiem Wielkim Moffem, więc wszystko musi być tip top. Skrzynie będą załadowane, ale nie zliczone. To oznacza, że trzeba będzie je policzyć ręcznie. To da nam szansę, kiedy już obezwładnisz strażnika i zabierzesz mu broń.

- Jak niby to zrobić?

- Wymyślisz coś. Pozostali strażnicy będą pilnować więźniów, bo w takich sytuacjach boją się buntu.

- Więc ja zdejmuję strażnika...

- W tym czasie ja zatrzymam całkowicie ładowarkę. Potem przez ładownię dostaniemy się do kokpitu, wywalimy pilotów i uciekniemy.

- Jest sporo dziur w tym planie.

- Cóż, nic nie jest idealne.

Ferus rozmyślał o tej rozmowie, leżąc na plecach. Ufał Clive'owi, ufał instynktom i wiedział, że jeśli nie wykorzysta okazji, to będzie martwy.

Zamknął oczy, ale nie zasnął. Tuż przed świtem usłyszał głośne kroki na zewnątrz. Było za wcześnie na pobudkę.

Oczy Clive'a błysnęły. Nie spał, słuchał.

- Coś jest nie tak - szepnął Clive.

Kroki ucichły przed drzwiami. Clive zerwał się i rzucił się na Ferusa, kiedy tylko otworzyły się drzwi.

- Ukradł moje buty! - Krzyczał dziko Clive.

- To już nie ma znaczenia - odpowiedział strażnik.

Ferus został złapany i wrzucony do wózka, którym przewożono więźniów do bloku egzekucyjnego.

Przyszedł na niego czas.

Zamknęli go i wózek ruszył.

Złapał wiertło, które dał mu Clive w czasie pozorowanego ataku. Nie wiedział co z nim zrobić, ale to zawsze jakaś broń.

Wrzucono go do celi. I zaczęto wyliczać jego winy.

- Po kolei... Zbrodnie przeciwko Imperium...

To nie miało znaczenia.

Drzwi zamknęły się za strażnikami. To była mała celda o grubych ścianach. Nie było w niej miejsca do leżenia czy siedzenia. Nie było okien, ani krzesła. Był tylko czas, bardzo mało czasu.

Zacisnął dłoń na wiertle. Nie da rady uwolnić się nim. Clive o tym wiedział. Ale może kiedy podejdą i zabiorą go do pokoju egzekucji, będzie mógł go użyć.

Wystarczy mały przedmiot, żeby coś unieruchomić i wywołać zamieszanie, czasami to wszystko, czego potrzeba.

Tak czy inaczej wołał miecz świetlny.

Słyszał, że idą. Nie dali mu czekać.

Nadal miał Moc. Była tutaj, na tej cuchnącej planecie, w tej małej celi. Była w nim i wkoło niego, a on mógł jej użyć.

Stał.

Dzisiaj albo zginie, albo ucieknie.

To będzie jego wybór. Nie ich.

Drzwi się rozsunęły. Sześciu szturmowców, w tym jeden oficer przeglądający datapad.

- Ferus Olin, więzień z Bellassy. Skanowanie siatkówki.

Przyłożył skaner do oka Ferusa.

- Tożsamość potwierdzona.

Zaprowadzili go do innego pokoju, większego, z kilkoma krzesłami zaczepionymi do sufitu i opuszczonymi jak na martwych winoroślach. W rogu stał robot medyczny. Czyli wstrzykują truciznę.

Popychali go jak robota. Trzymał wiertło w ręce. Miał nadzieję, że strażnicy będą go nadal popychać i nie mylił się, szturchali go kolbami blasterów. Udał, że się potknął i wyciągnął rękę, żeby się złapać. Trafił na robota medycznego.

- Odsunąć się!

Szturmowiec uderzył kolbą w ramię.

Ferus czuł promieniujący ból w ramieniu. To nie miało znaczenia. Miał okazję wsunąć rygiel w gniazdo robota.

Pchnęli go w kierunku krzesła i posadzili na nim.

- Przygotować zastrzyk - powiedział Oficer.

Droid nie drgnął.

- Przygotować zastrzyk - warknął oficer.

- Niezdolny - droid odpowiedział krótko.

- Co?

Oficer odwrócił się. To był moment, na który czekał Ferus. Jednym kopnięciem pchnął szturmowca na drugiego. Łokieć powalił trzeciego. Użył Mocy, żeby wyrwać blastery pozostałym dwóm szturmowcom. Skoczył, zwalniając poczucie czasu i rozpylił droida jednym celnym strzałem. Wykonując przewrót, strzelił do pozostałych szturmowców. Po drodze złapał jeszcze kartę bezpieczeństwa jednego z nich.

Oficer patrzył na niego z gotowym blasterem.

Ferus uniósł blastery. Żaden z nich nie drgnął.

Oficer wystrzelił. Ferus ułamek sekundy wcześniej skoczył, strzelając w sufit. Związał przeciwnika kablami, które niedawno trzymały jedno z krzeseł i uciekł.

Przez to, że przyjechał tu w zamkniętej skrzynce, nie wiedział, w której części kompleksu się teraz znajduje. Musiał znaleźć fabrykę. Nie wiedział czy Clive wyłączył maszynę, ale założył, że plan jest planem. Clive oczekiwałby jego pojawienia się. Był pewien, że jeśli będzie miał okazję do ucieczki, to zostawi go tutaj.

Ferus biegł korytarzem. Musiało być jakieś dodatkowe wejście dla strażników.

Znalazł je. Drzwi otworzyły się, kiedy użył karty. Gwar fabryki uderzył w jego uszy.

Kucnął za maszyną. Więźniowie patrzyli na swoje stanowiska pracy. Strażnik chodził w kółko. Wszystko wyglądało jak codzienna rutyna. W oddali stał frachtowiec, a maszyna ładowała skrzynie za skrzynią.

Usłyszał trzask nadajnika i zobaczył oficera szybko zmierzającego w kierunku frachtowca.

Dzięki hałasowi i rutynie strażników Ferus pozostawał w ukryciu. Kiedy strażnik był tyłem do niego, rzucił się na niego i zwałił go z nóg. Strażnik uderzył głową w maszynę i stracił przytomność.

Z opuszczoną głową biegł wzdłuż maszynerii tłoczącej durastalową blachę. Złapał garść gwoździ w czasie biegu.

Więźniowie go do tego czasu zauważyli, ale nikt nie zareagował. Jeśli któryś miałby się wyłamać, już by to zrobił. Nie pomogą mu, ani nie przeszkodzą. Jednak wyczuwał wszechobecne zainteresowanie jego poczynaniami i przekonanie, że nie da rady.

Drzwi ładowni były otwarte, drugi oficer wchodził po rampie rozpocząć ręczne liczenie skrzyń. Nie było wątpliwości, że czekał na kolegę. To był moment na działanie. Kiedy nie wywoła drugiego oficera przez radio, zrobi się podejrzliwy.

- W samą porę. - Clive pojawił się obok niego.

- Blastery. - powiedział Ferus.

- Co...?

Ferus poczuł impuls Mocy i odepchnął Clive'a na moment przed tym, kiedy strzał z blastera trafił w miejsce, gdzie przed momentem była jego głowa.

- Zauważył nas,- rzucił Ferus.

- Tak myślisz?

Biegli zygzakiem, unikając strzałów. Szturmowcy dobiegli do rampy. Clive zastosował starą sztuczkę, wysypał garść zębatek na rampę, a szturmowcy się na nich poślizgnęli. Używając pchnięcia Mocy, Ferus posłał ich na halę produkcyjną.

Clive rzucił mu pytające spojrzenie, ale nie było czasu na pytania. Clive rzucił łyżkę w kierunku ostatniego oficera. Trafiła go w środek czoła z taką siłą, że stracił przytomność. Ferus zamknął właz ładowni.

- Kokpit, wydyszał Clive. - Zaraz wyciągną duże działa.

- Te były małe?

Biegiem wpadli do kokpitu. Piloci stali, zerkając na komputer nawigacyjny. Zauważyli blaster Ferusa i determinację w oczach Clive'a.

Trzymali ręce w górze

- Nie przyłożę się do tego – powiedział jeden.

- Ja też.

- Tam są drzwi - powiedział Clive, opuszczając rampę kokpitu.

- Wyskoczyli pędem z pokładu. Clive podniósł rampę, a Ferus w tym czasie uruchomił silniki.

Frachtowiec wystrzelił w niebo. Więzienie stało się szarą plamą w oddali.

Pojawiły się pierwsze myśliwce.

- Czy oni muszą działać tak szybko? - Mruknął Clive.

- Jak stan naszych dział? - zapytał Ferus, przyspieszając.

Clive sprawdził systemy statku.

- Ech, mamy tylko kilka dział o małej mocy.

- Wystarczy.

- Wystarczy?

- Wystarczy.

Ferus rzucił okiem na komputer nawigacyjny. Imperialne myśliwce zbliżały się. Frachtowiec był stary i powolny. Mogliby pobawić się w chowanego, ale nie było w pobliżu asteroid, a i tak byłoby to jak ukrywanie wookieego za gałązką.

Jednak obaj patrzyli na pościg i wiedzieli, że nie mają szans.

Rozdział 12

Wszyscy chętnie rozmawiali, ale kiedy w zasięgu ich wzroku zarysowała się Donta-mo, zamilkli. Pomimo że szyfrowali komunikaty, nie chcieli, aby Imperium się o nich dowie-działo.

Dex wygrzebał dwa małe statki. Statki te pamiętały jeszcze czasy Wojen Klonów, a ich kadłuby nosiły ślady zderzeń z małymi asteroidami i ogniem blasterowym. Ale ich silniki były zmodyfikowane i bardzo szybkie.

Trever, Keets i Solace byli w zmodyfikowanym myśliwcu ARC-170, a Oryon i Cur-ran w wyremontowanym myśliwcu Jedi. W opinii Trevera ich plan wcale nie był planem, ale nie mieli wyboru. Zamierzali wylądować i zobaczyć co zastaną. Nie było czasu na zdobywa-nie planów więzienia czy na obserwację. Jeśli rozkaz egzekucji został wydany, to musieli dostać się do środka i zrobić swoje.

Trever nie spuszczał wzroku z komputera nawigacyjnego. Pilnował, czy nie pojawiają się jakieś statki patrolowe. Oryon wspomniał mu, że często sprawdzają przestrzeń nad wię-ziennymi planetami. Każdy nerw w jego ciele wołał, żeby jak najszybciej lądowali i ratowali Ferusa.

Nagle pochylił się.

- Coś się dzieje. - powiedział, wskazując kropki na ekranie. - Ten statek jest ścigany.

- To chyba frachtowiec - Solace nacisnęła kilka przycisków. - A to wygląda na my-śliwce.

Imperialne myśliwce gonią stary frachtowiec? O co tu chodzi?

- Nie nasza sprawa. To może być nasza szansa - odpowiedziała Solace. - Będą rozpro-szeni, a my możemy...

Zatrzymała się w pół słowa.

- Co jest? - jej twarz spoważniała. Ten wyraz twarzy wydawał się bardziej znajomy Treverowi.

- Moc. Coś... - zaczęła. - Ferus jest na tym statku - złapała za komunikator. - Oryon, zgłoś się. Statek o współrzędnych XYZ 1138, 1999, 2300...

- Widzimy go.

- Nasz cel jest na tym statku. I wygląda na to, że też jest za sterami.

- Wygląda, że może przydać mu się pomoc. Do dzieła.

Trevera wcisnęło w oparcie fotela, kiedy Solace zanurkowała.

- Mówiłam, żebyście się trzymali? - przekrzykiwała ryk silników.

- Trever czół się jak przymurowany do oparcia. Trever znał umiejętności Solace. Nie-jednokrotnie widział jak manewrowała w ciasnych przestrzeniach – szybka i niebezpieczna. Może nawet czułby się radośnie, gdyby nie martwił się o swoje życie.

- Będziesz musiał obsługiwać działa - powiedziała Solace. - Dasz radę?

- Jestem w tym całkiem niezły - odpowiedział Trever, mimo że nigdy takiego nie ob-sługiwał.

- Leć do niego. Tylko nie odstrzel Oryona.

Trever włączył działa. Rozstawił nogi, żeby utrzymać równowagę. Imperialne my-śliwce strzelały do frachtowca. Przy zwrotnych myśliwcach fregata przypominała traktor orzący galaktykę.

Piloci myśliwców nie zdawali sobie sprawy, że przybysze są zagrożeniem. Jeszcze nie. Najpierw dostaną kilka strzałów.

Trever skupił się na celu. Był już prawie w zasięgu. Prawie... prawie...

Nacisnął spust. Nagrodził go rozbłysk wybuchającego myśliwca.

- Dobra robota! - Krzyknęła Solace. - Teraz się zbliżę do drugiego. Uważaj, bo będzie strzelał.

Trever szybko zrozumiał, że strzelanie do myśliwca jest znacznie trudniejsze, kiedy ten robi uniki i strzela.

Nagle w pustce pojawił się ogień. Statek trzymał nierówny kurs ponieważ Solace sterowała jedną ręką, a strzelała drugą.

Oryon krążył wkoło myśliwców, starając się utrzymać między nimi, a frachtowcem. Nagle na ich częstotliwości rozbrzmiał głos Ferusa.

- Kimkolwiek jesteście, dziękuję!

- To my, Słodziaku. Pilnujemy twoich pleców jak zwykle - rozbrzmiał głos Keetsa.

- Dobrze was widzieć! Mam u was dług.

- I to nie jeden! - Krzyknął Trever.

Ciągły ogień Oryona w końcu trafił kolejny myśliwiec. Zostały jeszcze dwa, ale Solace i Oryon udowodnili już, że są lepszymi pilotami. Wymanewrowali myśliwce, żeby maksymalnie się do siebie zbliżyły, a potem je odstrzelili.

Opadły jak płonące kule w kierunku więziennej planety.

Frachtowiec Ferusa leniwie krążył.

- Gdzie się umawiamy?

Solace przeanalizowała możliwości.

- Może Alba-16? Jest niedaleko, a imperium nie ma tam bazy.

- I jest tam świetna kantyna! - nieznany głos wydobył się z głośnika.

- Kto to? - Zapytał Oryon.

Treverowi podskoczyło ciśnienie, kiedy Ferus zachichotał. Dobrze było go słyszeć. Czuł, że wszystko będzie dobrze.

- Nie pytaj - odpowiedział Ferus.

Dopiero w pobliżu Alby-16 Clive powiedział cokolwiek Ferusowi o tym, co zobaczył. Siedział w fotelu drugiego pilota z nogami wyciągniętymi na konsolcie.

- Zawsze czułem, że jest w tobie coś dziwnego. Ale nigdy nie myślałem, że jesteś Jedi.

- Nigdy nie zostałem Jedi - poprawił Ferus. Odszedłem jako Padawan.

- Nigdy nie słyszałem, że ktoś odszedł. Pewnie niezła historia, powiedział Clive. - Mogłeś coś powiedzieć, nie zakładałbym, że zginiemy, uciekając.

- Moje umiejętności nie są już takie jak kiedyś. I straciłem miecz. Nie chciałem przeceniać tego, co potrafię.

- Cóż, była to miła niespodzianka. I zrobiłeś wszystko świetnie.

- Nie musiałeś mnie bić.

- Autentyczność, Mistrzu Ferus. To klucz do ucieczki.

Ferus posadził frachtowiec w kosmoporcie na Alba-16. Było tam sporo frachtowców i prywatnych statków. Ponieważ nie było tu imperium, nikt nie pytał o cel przylotu.

Zanim wylądowały dwa myśliwce. Solace otworzyła właz, a chwilę po tym Trever wystawił głowę. Wyskoczył i pobiegł w kierunku Ferusa. Zmieszany zatrzymał się gwałtownie. Ferus, widząc, jak wymachuje rękami, wiedział, że jest pełen emocji, ale nie chce ich pokazywać. Chłopiec krył w sobie mieszankę emocji i zawziętości.

Ferus był kiedyś bardzo sztywny, ale to się zmieniło. Objął ramieniem Trevera i przytulił go.

- Myślałeś, że już mnie nie zobaczysz, co?

- Bystry jesteś.

Reszta grupy podeszła.

- Zrób mi przysługę - zaczął Ferus. Nie daj się więcej złapać.

- Kim on jest? - Solace zapytała, wskazując Clive'a.

- Odpowiedź na twoje marzenia, skarbie - odpowiedział Clive, obejmując ją ramieniem. - Pozwól, że postawię ci drinka.

W mgnieniu oka, Solace wywinęła się z jego objęcia i wykręcając jego rękę, przyłożyła mu rękojeść miecza do gardła.

- Wspominałem, że Solace też jest Jedi?

Solace wypuściła Clive'a, który śmiał się z jej reakcji. Ruszyli do pobliskiej kantyny. Muzyka zagłuszy rozmowę.

Clive potarł ręce, patrząc na parszywą knajpę.

- Cóż za piękny widok.

Zamówili napoje i jedzenie. Clive łapczywie pochłaniał swoją porcję, kiedy Ferus opowiadał, co mu się przytrafiło. Powiedzieli mu też o ataku na Solace i jej przyjaciół. Ferus zasmucił się, słysząc, jak szybko działa Imperium i że pozostali Skasowani zostali zabici.

- Z dobrych wiadomości, odbudowaliśmy naszą sieć wywiadowczą - powiedział Oryon. - Ustaliliśmy, gdzie cie trzymają.

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi na stawienie realnego oporu - powiedział Keets. - Ale możemy dożyć dnia, kiedy połączymy różne planety.

Ferus też to widział. Wiedział, że potrzeba czasu. Ale kiedyś komórki ruchu oporu będą na różnych planetach, będą się komunikować, stworzą sieć. Może nawet armię. Ktoś musiał to zapoczątkować.

Ferus skinął głową.

- Musimy tylko zacząć. Coruscant jest najlepszym miejscem. Senat zawsze był pełen szpiegów i istot łasych na łapówki. To, że Imperator go przejął, nie znaczy, że cokolwiek się zmieniło.

- Taa, wiemy też, że Malorum jest na jakiejś tajnej misji na Naboo, którą sam sobie wymyślił - powiedział Keets. - Masz go z głowy na jakiś czas.

Naboo. Dzwonek ostrzegawczy rozbrzmiał w jego głowie. Dlaczego?

Obi-Wan nakazywał mu uważać na wszystkie oznaki śledztwa na temat śmierci Senator Amidali z Naboo. Jej pogrzeb odbył się właśnie tam, w mieście Theed.

Starał się odpędzić myśli o powodzie wizyty Maloruma. Mógł mieć nieskończenie wiele powodów, aby polecieć na Naboo. Nie mógł jednak zapomnieć o przestrodze Obi-Wana, że Malorum może zagrozić przyszłości galaktyki, kiedy pozwoli mu się na kontynuację badań.

Przez chwilę czuł irytację na Obi-Wana. Mistrz Jedi siedział sobie na wygnaniu, dając mu niejasną misję uważania na coś, nie mówiąc co jest zagrożone. Ferus wołał precyzyjne zlecenia.

Jednakże nie mógł tego zignorować.

Rozejrzał się po stole. Poleci sam, to oczywiste. Ale miał wrażenie, że ta niezwykła zgraja buntowników mu nie pozwoli. Nie wiedział, kiedy i jak to się stało, ale łączyła ich wszystkich jakaś więź. Nawet z Clivem.

- Muszę lecieć na Naboo – powiedział Ferus.

Keets odstawił szklankę grogu, który miał właśnie wypić.

- W momencie, kiedy zaczynałem się relaksować – jęknął.

- Nie proszę was, żebyście lecieli ze mną - odpowiedział zgodnie z prawdą. - Ale ja muszę.

Czuł powagę sytuacji, kiedy pozostali dokładnie analizowali jego słowa.

Clive wbił swój widelec w jedzenie.

- To miejsce naprawdę się stoczyło - powiedział. - Ruszajmy.

Rozdział 13

Naboo była malowniczą planetą. Theed znane było w całej galaktyce z cudów natury. Liczne wodospady zapewniały rześkie powietrze. Kwiaty i winorośla licznie zdobiły budynki. Mieszkańcy Naboo znani byli ze swojej serdeczności i ciepła. Życie tutaj miało swój wyjątkowy klimat, ich serdeczność, jedzenie, ich budynki, czy ubrania. To wszystko go tworzyło. To był wspaniały, malowniczy świat, a Malorum chciał go zamienić w kosmiczny pył.

Gdziekolwiek popatrzył, spotykał się z uśmiechami. Kiedy o coś pytał, odpowiadało mu szczere pragnienie pomocy, skupione spojrzenia, kliknięcia na datapadach, dokładna analiza informacji.

Ale nie było odpowiedzi na jego pytania. „Niestety, z przykrością...” powiedziałby urzędnik, bezradnie wzruszając ramionami.

To było frustrujące. Nikt mu nie odmawiał, nikt się nie sprzeciwiał, ale nikt nie dał mu tego co chciał. Za każdym razem, kiedy myślał, że złapał bryłę karbonitu, odkrywał, że trzyma jedynie powietrze. Nie było sensu im grozić, bo wiedział, że są szczerzy.

Ale dlaczego miał wrażenie, że za jego plecami cieszą ich jego niepowodzenia?

Wiedział, dlaczego Imperator wysłał tu cały batalion, mimo sprzeciwu Królowej Apailany. Nie ingerowali w rządy, ale przypominali, kto naprawdę sprawuje władzę. Zajęli jeden z kopulastych budynków, zaraz przy hangarze. Sprytny wybór. Mogli spokojnie monitorować przyloty i odloty oraz przechowywać materiały wybuchowe. Sprzecznie z prawem senatu, ale kto się dowie?

Malorum myślał, że mieszkańcy Theed wyciągnęli jakieś wnioski z blokady Federacji Handlowej. Że zobaczyli jak są słabi. Gdyby Imperator był wtedy u władzy, zostaliby zastraszeni i pokonani.

Naboo była całkowicie zależna od przemysłu reszty galaktyki. Nie mieli własnych fabryk. Gdyby to zależało od Maloruma, Naboo zaatakowałoby okoliczne światy pełne minerałów i fabryk. Ale nie – nadal robili swoje gliniane garnki, obrazy, ubrania i naiwnie wierzyli, że są bezpieczni.

Malorum kroczył przez Imperialny Garnizon., mając nadzieję, że ten widok da mu powiew świeżej energii. Odwiedził miejsce, gdzie przygotowywano ciało senator Amidali do pogrzebu. Nie zdobył żadnych nowych informacji... poza tym, że nie znał tutejszych obrzędów pogrzebowych. Najwyraźniej to babki ubierały jej ciało i przygotowywały do ostatniej podróży.

Fakt śmierci Padme był stwierdzony... ale nie ponadto. Nie było żadnej wzmianki o tym, jak zmarła, nic, co pozwoliłoby mu ruszyć dalej. Naboo sprawnie zabezpieczyło się przed pytaniami o ewentualnego ojca jej dziecka, wszystkie informacje o rodzinie zostały utajnione. Nie było raportów lekarza.

Malorum zwolnił. Był głupi. Oczywiście, jeśli nie było żadnych informacji, musiał udać się do źródła. Babek Padme Amidali.

Problemem było to, że Naboo nie ma spisu obywateli. Mieszkańcy nie muszą się rejestrować. Prędzej czy później Imperator to zmieni. Prywatność była tu respektowana. Poza tym wszyscy znali tu wszystkich przez powiązania klanowe i rodzinne. Jeśli musisz się pytać o adres, to znaczy, że nie znasz tego kogoś na tyle dobrze, żeby musieć go odwiedzać.

Drobna niedogodność. Nie jest to problem.

Malorum wszedł do budynku Naboońskiego dostawcy elementów niezbędnych - typowa nazwa dla biura zarządzającego siecią energetyczną. Zatrzymał się w drzwiach, żeby obejrzeć dokładnie holomapę na ścianie, graficzny symbol głównego generatora. Zauważył korytarze wypełnione bramami elektronowymi, pomosty, połączenia między niezliczonymi poziomami, bezkres głównego rdzenia. Naboo miało jednak trochę wiedzy technicznej. To byłby idealny świat do wykorzystania.

Wszedł do głównego biura i zażądał rozmowy z kierownikiem. Z typową uprzejmością odpowiedziano mu, że biuro właśnie się zamyka i powinien przyjść jutro...

- Jestem osobistym przedstawicielem Imperatora Palpatine'a. Chcę zobaczyć kierownika teraz - Malorum prychnął. Nie mógł doczekać się chwili, kiedy wycisnie informacje z tych szalonych ludzi, jak miąższ z owocu muja.

Urzędnik wpadł do wewnętrznego gabinetu, aż jego ozdobna szata powiewała za nim. Malorum czekał na to. Ruszył za nim. Pchnął drzwi, prawie powalając go na kolana.

Kierownik wstał, miał otwarte usta. Był starszy, jego siwiejące włosy tworzyły kępki za uszami. Miał miły wyraz twarzy i delikatne oczy. To budziło pogardę u Malorum'a.

- Szukam adresów babek byłej senator Padme Amidali.

- Senator Amidala niestety nie żyje.

- Jestem oczywiście tego świadomy. - Uderzył dłońmi w biurko. - To biurko jest tego świadome! Jestem oczami i uszami imperatora. Podaj mi nazwiska jej babek. Wiem, że je znasz, więc nie marnujmy czasu zaprzeczeniami.

Mężczyzna przełknął ślinę. Szybko przejrzał księgę.

- Winama Naberrie. Ryoo Thule.

- Podaj mi adresy.

- Winama Naberrie niestety zmarła przed bitwą o Naboo.

- W takim razie drugi! - Malorum wrzeszczał na mężczyznę. Nie lubił tracić nerwów – utrata panowania nad sobą zawsze była błędem, jednak sprowokowały go ciągle uniki. I to mogło być skuteczne.

Ku jego zaskoczeniu, mężczyzna nie drgnął.

- Cóż, niestety nie mamy takich informacji. To biuro dostawcy elementów...

Malorum miał tego dość. Zawsze było tak samo. Usłyszy, że nie ma sposobu, aby mu pomóc, z tym wyrazem troski na twarzy, potem powtórzy tytuł lub nazwę instytucji, a Malorum będzie zataczał krąg milej, pełnej pomocy drogi, która zaprowadzi go do nikąd.

Przycisnął blaster do policzka mężczyzny.

- Widzisz to?

Już nie krzyczał. Tylko cichy, budzący grozę ton.

Na twarzy mężczyzny pojawiło się przerażenie.

- Tak.

Powoli obracał blaster, aż jego lufa wskazała na drzwi.

- Zamierzam go użyć i zabijać każdego w tym biurze na twoich oczach, chyba że dasz mi informacje, których szukam.

Mężczyzna spojrzał na niego. Niedowierzenie przerodziło się w przerażenie, kiedy uświadomił sobie, że Malorum jest do tego zdolny.

Sklonił głowę.

- Ryo Thule obecnie mieszka w dzielnicy Jezior w rodzinnej willi nazywanej Varykino. W wąwozie Translucence.

- To nie jest adres.

Malorum docisnął blaster do policzka.

Człowiek podniósł głowę. Był w tym przebłysk jakiegoś buntu, ale Malorum nie miał czasu, żeby z nim walczyć. Naboo jeszcze zrozumie, tak jak inne światy, kto tu rządzi.

- Tak definiujemy adres na Naboo. To jedyna informacja, jaką mogę ci podać.

Malorum miał ochotę go zabić, ale zamiast tego wybiegł.

Miał to, czego potrzebował. Samodzielne prowadzenie śledztwa było żmudne, ale nie mógł nikomu zaufać. Musiał kopać i kopać, zanim znalazł to, czego szukał. Wiedział, że dzielnica Jezior jest daleko, potrzebował transportu. To wszystko tylko po to, żeby zobaczyć starą kobietę, która może mieć klucz do czegoś, czego jeszcze nie rozumiał.

Rozdział 14

Solace z resztą drużyny osadziła statki na platformie ulokowanej na obrzeżach Theed. Wiedzieli, że Imperium monitoruje hangar. Clive dobrze znał Theed, więc to on prowadził ich przez ulice.

- Lokalni mieszkańcy nie są zwolennikami Imperium - powiedział. - Będą trzymać języki za zębami. Po prostu chodźcie za mną. Znam dobrze Theed.

- Nie potrzebujemy wycieczki krajoznawczej - Ferus odpowiedział podejrzliwie.

Clive zaśmiał się.

- To też mogę wam zapewnić, przyjacielu. Ale zacznijmy od kontaktów. Znam byłego kapitana armii, który może nam pomóc – Gregar Typho.

- Znam go - powiedział Keets. - Rozmawiałem z nim kilka razy. Senator Amidala bardzo mu ufała.

- Prowadź - zakończył Ferus.

Kapitan Typho był w biurze przy jednym z szerokich bulwarów Theed. Wstał od biurka ciut niezgrabnie, sprawiał wrażenie nieprzyzwyczajonego do pracy biurowej. Miał małą przepaskę na jednym oku, a jego muskularne ciało było ubrane w mundur. Doskonale pamiętał Keetsa i serdecznie powitał Clive'a.

- Słyszałem, że jesteś w więzieniu - zaczął.

- Nie odpowiadał mi standard. To mój przyjaciel, Ferus Olin. Jesteśmy tu, żeby znaleźć Inkwizytora zwanego Malorum.

Kapitan Typho skinął głową.

- Wiemy, że tu jest. Śledziliśmy jego poczynania. Zaczął w kwaterach dowodzenia Imperialnego batalionu – organizują siatkę wywiadowczą. Mamy ich na oku, mimo że to oni nas szpiegują. Przejęli budynki rządowe zaraz obok hangaru. Pomimo prawa Naboo, które tego zabrania, mamy podejrzenia, że gromadzą broń i ładunki wybuchowe.

Curran Caladian zmarszczył brwi.

- To jest też sprzeczne z prawem Senatu. Myślisz, że planują przejęcie władzy?

Typho ponuro kiwał głową.

- To możliwe. Na orbicie stacjonują okręty szturmowe. Robili już to z innymi opornymi światami pod płaszczykiem „utrzymywania ładu w galaktyce”.

- Znam ich taktykę - powiedział Ferus. - Dokładnie to zrobili na Bellassie, z której pochodzę.

- Słyszałem o tym - odpowiedział Typho. - To jest to, czego się boimy. - Dlatego uważnie obserwujemy Maloruma. Jesteśmy świadomi jego bliskości z Imperatorem Palpatine. Ciekawostką jest to, że nie wydaje się być tutaj z oficjalną wizytą. Spotkał się z dowódcą garnizonu, ale potem trzymał się sam, nie afiszując się z tym kim jest.

- Więc co on kombinuje? - zapytał Keets.

- Mamy informacje od urzędników, że interesuje go pogrzeb Senator Amidali.

Jego twarz pociemniała.

- Też badałem tą sprawę. Nie wiezę oficjalnym raportem, jakoby Jedi ją zabili. Byli jej przyjaciółmi. Ona absolutnie w nich wierzyła. W czasie Wojen Klonów nie zgadzała się z plotkami, że nadużywają swojej władzy.

- Nie wiem, dlaczego to tak bardzo interesuje Maloruma - powiedział Ferus. - Ale wiem, że musi zostać powstrzymany.

Typho skinął głową.

- Zrobię co w mojej mocy. Czego potrzebujesz?

- Wiesz gdzie jest teraz?

- Już poza Theed - odpowiedział Typho. - Właśnie dostaliśmy informację od dyrektora „Essentials”, który przekazał, że Malorum zmusił go do podania adresu zamieszkania babki

Senator Amidali. Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale żyje na uboczu i nie odpowiada na nasze połączenia.

Ferus wstał.

- Musisz nas tam nakierować. Ale najpierw muszę pomówić z Królową Apailaną.

Cała drużyna została przyprowadzona przed oblicze Królowej, w sali tronowej pałacu. Miała na sobie głęboko niebieską, zdobioną suknię oraz dopasowane nakrycie głowy. Twarz miała pomalowaną na białą z czerwoną pionową kreską na górnej wardze, nazywaną blizną pamięci. Kapitan Typho przedstawił każdego z osobna, a oni lekko się pokłonili. Następnie Typho pokrótce wyjaśnił cel ich wizyty na Naboo.

- Jestem zaszczycona, przyjmując tak znamienitych gości - powiedziała królowa swoim łagodnym głosem. - Witam Was serdecznie.

- Królowo Apailana - zaczął Ferus, ponownie się kłaniając. - Przychodzę zapytać cię o coś, o co nie mam prawa pytać.

- Jednak tu jesteś - odpowiedziała królowa.

- Proszę o wyłączenie wszystkich systemów łączności, na mój sygnał. Wszystkich, wewnętrznych i zewnętrznych.

Królowa wyglądała na zaskoczoną.

- To całkiem spora prośba - powiedziała.

- Królowo Apailana, Jedi już nie ma - Ferus tłumaczył. - Mistrzynie Solace i ja jesteśmy jednymi z nielicznych ocalałych. Kiedyś byłeś przyjaciółką Jedi i Republiki. Proszę, zaufaj nam jeszcze raz. Malorum jest groźny nie tylko dla Naboo, ale również dla nadziei na pokój w Galaktyce. Wiem, że to, o co proszę, nie jest łatwe.

- Jestem niechętna - królowa mówiła powoli. - Ale masz rację – nasze doświadczenia z Jedi nauczyły mnie wierzyć w wasze słowa. Nigdy nie wierzyłam w oficjalny powód śmierci Senator Amidali. Zachęcałam kapitana Typho do szukania odpowiedzi, nawet wtedy, kiedy wydawało się, że nie ma jej. Nawet pod koniec swojego życia, Senator Amidala ufała Jedi. Byłyśmy w ciągłym kontakcie, więc jestem tego pewna. Nadal traktuję Jedi jako przyjaciół, niezależnie czy pozostał jeden, czy tysiąc.

- Więc zgadzasz się?

- Pod dwoma warunkami - powiedziała Królowa. - Po pierwsze, dasz sygnał, jedynie, kiedy będzie to niezbędnie konieczne.

- Oczywiście, że tak będzie - odpowiedział Ferus.

- Po drugie, wyłączę łączność jedynie na godzinę - kontynuowała królowa. - Nie mogę narażać obywateli zbyt długo. Możemy udawać, że to tymczasowy problem, ale Imperialny garnizon zrobi się podejrzliwy, kiedy taki stan będzie się przeciągał.

Ferus skłonił głowę.

- To wszystko, czego potrzebuję. Dziękuję.

- Dziękuję za wasze poświęcenie - odpowiedziała królowa.

Teraz ona pochyliła głowę w geście szacunku dla Ferusa i pozostałych.

- Dziękuję, że się nie poddajecie.

Rozdział 15

Ryoo Thule wstała przed świtem. Poszła w dół w stronę jeziora, żeby zobaczyć wschód słońca. W drodze powrotnej zauważyła, że się zmachała. Jeszcze niedawno było lepiej.

Złapała się za bok, a potem za serce. Postarzała się, ale mimo tego była zaskoczona, że jej ciało o tym przypominało.

Pozostawała silna, nadal mogła chodzić po ścieżkach wzdłuż klifu przy jeziorze. Po prostu musiała nauczyć się chodzić wolniej, nie pędzić jak dziecko.

To musi być to.

Na te poranne spacerory udawała się z nią rodzina. Przynajmniej ta żywa część rodziny, jej córka Jobal, zięć Ruwee, ich dziecko Sola i jej własne dzieci Ryoo i Pooja. Ale jej siostra i dzieci już nie.

Jej od dawna martwy mąż zawsze był przy niej. Jej przyjaciółka, Winama Naberrrie (zaplanowały, że zeswatają swoje dzieci! Jakie było zdziwienie, kiedy rzeczywiście się w sobie zakochały!) i jej ukochana wnuczka, Padme. W pewien sposób miała wrażenie, że Padme jest bliżej niej teraz, kiedy już nie żyła.

Od najmłodszych lat Padme kroczyła swoją własną ścieżką. Była najukochańszą wnuczką, a jej wizyty były wytchnieniem od codzienności. Nigdy nie sugerowała słowem czy gestem, że to przypadek. Wkładała całe serce w te wizyty. Ryoo czuła to samo, ponieważ była bliżej Padme niż którakolwiek z jej wnuczek.

Miała swoje tajemnice. Ryoo to widziała. Wiedziała przed nią samą, że się zakochała. Wiedziała, że ta miłość wiązała się ze złamanym sercem.

Śmierć Padme złamała jej serce. Ryoo zgodnie ze zwyczajem nadzorowała jej pogrzeb. Ucałowała zimny policzek wnuczki. Miała małe, białe kwiaty wetknięte we włosy i ubranie. Płakała na zimnej podłodze.

Smutek nadal jej ciążył, ale znalazła tu spokój. Padme kochała to miejsce i Padme nadal tu była. Padme jest teraz częścią galaktyki.

Jej częśćka pozostała. Gdzieś tam wśród gwiazd. Czuję to. To wystarczy, aby poczuć. Może kiedyś...

Ryoo stała przy oknie, patrząc na lazuruowe jeziora. Przycisnęła dłoń do piersi i poczuła jak bije jej serce. Dlaczego obudziła się dzisiaj tak pełna złych przeczuc? Dlaczego dzisiaj czuje tak szczególnie mocno bliskość Padme?

Co to za przeczucie? Dlaczego była taka niespokojna?

Była tu już od sześciu miesięcy w żałobie. Przyszła pora, żeby wrócić do normalnego życia w Theed. Mogła znaleźć sobie jeszcze jakiś cel życia. Padme chciałaby właśnie tego.

Może to właśnie to było źródłem niepokoju. Wiedziała, że już czas porzucić żałobę, ale nie chciała tego. Musiała zrozumieć, że pozostawienie tego miejsca nie oznacza zapomnienia o Padme.

Ryoo wyłączyła komunikator. Jego natarczywe miganie mówiło jej, że powinna wysłuchać wiadomości. Ale nie była gotowa. Nie teraz. Później. Jej rodzina przyzwyczaiła się do późnego odpowiadania. Nie będą się martwić. Rozumieli, że potrzebuje samotności.

Uśmiechnęła się do upartego czerwonego światelka. Informowało o ciepłych głosach rodziny i przyjaciół, chcących przekazać jej jakieś wieści, albo zapytać o samopoczucie. To wszystko wiązało się z jej życiem.

Nadszedł czas, żeby wrócić do życia.

Odejdzie jutro. Już najwyższa pora.

Usłyszała kroki w hallu poniżej. Dziwne. Była tutaj sama, bez służby czy sąsiadów. Gdyby ktoś przybył z odwiedzinami, zauważyłaby gondolę lub śmigacz.

Po cichu zeszła schodami.

Ktoś tam był, jego twarz kryła się w cieniu. Głęboko bordowa szata przypominała zaschniętą krew. Zamarła w pół kroku. Czuła się, jakby przyszła po nią śmierć.

Stwierdziła, że kołatanie jej serca wcale nie wynikało ze starości, niepokoju czy przeżucia śmierci.

To był strach.

Padme, Padme, boję się.

Pomyślała, że przesadza. Miała rację, że była sama zbyt długo. Ruszyła do przodu, wyciągając rękę, na Naboo każdy obcy jest potencjalnym przyjacielem.

Zrzucił kaptur. Zobaczyła jego oczy i zrozumiała dokładnie, co czuła, gdy się obudziła. Spojrzała na lawendowe smugi wschodzącego słońca. Już wiedziała, co ją prześladowało przez cały dzień, czego się obawiała.

Dzisiaj umrze.

Rozdział 16

Staruszka była nadal silna. Na początku powitała go z szacunkiem. Zaproponowała mu nawet herbatę, ale odmówił. Nie otrzymał tytułu Inkwizytora za darmo. Doskonale wiedział, kiedy nawet najbardziej utalentowana osoba się powstrzymuje.

Nie ważne. Zdobędzie informacje. Dotarł do końca podróży. Nie miał więcej czasu do stracenia.

- Znam lokalne obrządki - zaczął. - Wiem, że byłaś odpowiedzialna za pogrzeb wnuczki.

Kobieta, niska i silna, o białych włosach zawiązanych z tyłu głowy uśmiechnęła się protekcjonalnie.

- Nikt nie jest 'zapoznany' z naszymi obrządkami pogrzebowymi. Byłam tam, aby wspierać naszą rodzinę w żałobie. Naboo, widzisz, nie ma hierarchicznego systemu. Tak, mamy królową, ale sami ją wybieramy, tak jak doradców.

Malorum zazgrzytał zębami.

- Nie potrzebuję wykładów o tutejszych zwyczajach politycznych.

Pochyliła głowę, ale dostrzegł znaczenie tego gestu. Myślała, że trafiła na głupca.

Przekona się.

- Babka jest tam, aby zadbać, żeby wszystko odbywało się sprawnie. Państwowe pogrzeby bywają skomplikowane - ciągnęła.

- Na co twoim zdaniem zmarła Senator Amidala?

- Nie wiemy.

- Czy były na jej ciele jakieś ślady?

Zauważył, że się wzdrygnęła. Zacisnęła usta i pokręciła głową.

- Kto przywiózł ją do Theed?

- Nie wiem. Wezwano mnie, kiedy już tam była.

- Nie mogła sama przylecieć - rzucił sucho Malorum. - Dotarła tu martwa.

Policzki babci zaczerwieniły się ze złości. Nie znosiła, kiedy tak mówi się o jej wnuczce. Jednak on dobierał słowa z ogromną precyzją. Jedyńm sposobem, żeby coś z niej wyciągnąć, był gniew.

- Ten, kto ją dostarczył, zrobił to z należytą troską i delikatnością. Tylko to nas wtedy interesowało - odparła.

- Była w ciąży.

Jej usta zacisnęły się.

- Czy rodzina wie, kto był ojcem dziecka?

- To była jej prywatna sprawa.

- Chcesz spędzić trochę czasu w imperialnym więzieniu?

- Nie. Ale jeśli myślisz, że w ten sposób uzyskasz odpowiedzi, których oczekujesz, to jesteś w błędzie.

Spojrzała na niego. Jej oczy były ciemnoszare ze złotym połyskiem. Niezwykłe oczy. Przez chwilę był zahipnotyzowany, widząc w nich swoje odbicie i całą pogardę, jaką miała w sobie. Nagle doznał olśnienia, zrozumiał, co ona czuje.

Miłość. Wielka Miłość.

Siła. Odwaga.

Odsunął od siebie zbędne myśli i spojrzał w dół.

Miała jakieś podejrzenia. Tylko ona je miała.

- Padme nie podzieliła się z nami imieniem ojca - powiedziała. Na jej czole pojawił się pot, była zdenerwowana. - Nie pytaj. To są prywatne sprawy na Naboo. Przez Wojny Klonów nie widywaliśmy jej przez długie miesiące. Była światłem naszego życia, a nasz smutek i żal jest większy niż możesz sobie wyobrazić. Dlaczego uważasz, że masz prawo pojawić się tutaj i pytać o coś, czego nie wiem.

- Mam prawo - odpowiedział Malorum. - Imperator mi je nadał. Jestem jego osobistym przedstawicielem.

Mówił. Ale słowa były zbyt znajome, wymawiał je już tak wiele razy. Teraz słuchał. Słyszał, co czuje, nie co mówi.

- Znałeś Anakina Skywalkera? - nagle wystrzelił.

- Był przyjacielem mojej wnuczki - odpowiedziała kobieta.

- Czy kiedykolwiek podejrzewałaś, że mógł być ojcem dziecka?

Coś błysnęło w jej oczach, tym razem nie gniew. Coś... to był klucz.

Ona coś wie.

Nie... podejrzewała.

Pomyślał o swojej wrodzonej intuicji. Zawsze ją miał. Kiedy był młodszy, myślał, że jest zwyczajnie mądrzejszy od innych. Teraz wiedział, że to nie inteligencja, to było coś większego. Frustrowało go, że nie może tego kontrolować tak jakby chciał.

Ale teraz był tutaj i mógł skupić się na Ryoo Thule.

Jego spojrzenie musiało ją denerwować, bo odwracała wzrok. Czuł, że coś w niej powstaje, nadzieja, coś, czego się złapie, nawet oprze się jego woli. Wiedziała coś, czego nie chciała mu wyjawiać.

Nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość. Prawie podskoczył z podniecenia. Jedynie żelazna dyscyplina i nawyki z przesłuchań pozwoliły mu zachować zimny wyraz twarzy.

Dziecko żyje.

Rozmawiała o wnuczce, ale nigdy o dziecku, które nosiła. To był sygnał sam w sobie.

- Dziecko żyje - powiedział. Po jej twarzy widział, że uwierzyła.

Teraz, kiedy miał przewagę, zaatakował pytaniami, aż się przed nim skuliła.

- Widziałaś kiedykolwiek dziecko?

- Czy ktokolwiek się kontaktował w sprawie dziecka?

- Czy ktokolwiek odwiedzał dziecko?

- Czy przed śmiercią Padme wiedziała, że dziecko żyje?

- Oddała komuś dziecko?

- Czy ktoś ukrywa dziecko?

- Gdzie jest dziecko?

Padęły kolejne pytania. Staruszka rozłożyła ręce, jakby się broniła przed atakami.

Kiedy odzyskała panowanie nad sobą, uniosła twarz, była pełna buntu. Wiedział, że nic nie wie i niewiele mu powie.

Więc ją zabił.

Rozdział 17

Piękno jeziora było zdumiewające. Varykino idealnie pasowało do krajobrazu, wieżyczki i kopuły wyrastały ze skał i z wody, kiedy się do nich zbliżali w tradycyjnym pojeździe wodnym Naboo, gondoli.

Ferus praktycznie nie zwracał uwagi na głęboki, krystaliczny kolor jeziora, czy łuku nieba nad nim. Zanim jeszcze gondola się zatrzymała, wyskoczył z niej. Przepelniało go poczucie nadchodzącego nieszczęścia.

On i Solace zostawili resztę w tyle, kiedy wspomagając się Mocą wskoczyli na skały, sprawnie znajdując miejsca do lądowania. Reszta zadowolona się ścieżką.

Drzwi wspaniałej willi były otwarte. Rzucił się do środka z wyciągniętym mieczem świetlnym.

Ryoo Thule leżała zwinięta na podłodze. Pochylił się i delikatnie dotknął jej policzka. Był ciepły.

Nagle otworzyła oczy, to go zaskoczyło. Myślał, że nie żyje. Jej siły były na wyczerpaniu.

Oczy się jej rozszerzyły, kiedy zobaczyła jego miecz świetlny. Czuł jak jej strach uchodzi, a ona patrzy na niego z sympatią. Od razu wiedział, że rodzina Padme nie wini Jedi za jej śmierć.

- On podejrzuje - szepnęła.

- Malorum?

Przytaknęła. Nagle wydawało się, że nabiera sił. Wystarczyło jej ich na tyle, żeby złapać go za szatę.

- On nie może nikomu powiedzieć, co wie. Musisz chronić...

Straciła oddech. Jej dłonie otworzyły się i padła na plecy.

- Chronić co?

Ferus czuł jak pilna to sprawa. Był jednak przytłoczony tymi wszystkimi tajemnicami.

- Dla Padme, szepnęła. - Dla Padme. - Umarła.

Odwrócił się. Solace siedziała za nim na dachu z lekkością, jakby była na krześle.

- Chcesz mi wyjaśnić co tutaj się dzieje? - zapytała.

Spojrzał na nią bezradnie.

- Nie mogę. Nawet ja nie wiem. Wiem, że chodzi o tajemnicę, która zagraża galaktyce. Ryoo ją znała, a teraz zna ją też Malorum, musimy go powstrzymać. Obi-Wan Kenobi mnie ostrzegł.

Wstała szybko. Nie potrzebowała więcej informacji. To, co powiedział, wystarczyło.

- Kenobi? Więc to załatwmy.

Wybiegli przez drzwi. Pozostali właśnie wchodzili na ostatnie stopnie.

- Za późno - powiedział Ferus. - Odszedł, ale myślę, że jest w okolicy – widzielibyśmy jak odlatuje.

- Musiał ukryć statek - powiedział Oryon.

- Brzeg jest pełen zatoczek - powiedział Clive. - Ale powinniśmy wysłać sygnał natychmiast.

Tak też zrobili.

- Podzielimy się na dwie grupy. Malorum jest sprytny. Trever, ty zostajesz.

- Nie.

Clive gwizdnął.

- To, jak słucha rozkazów, jest tak inspirujące.

Ferus miał ochotę sprawić mu kłopot. Wiedział, że on i tak pójdzie za nimi, będzie się ukrywał. Serce waliło mu nagle. Przyszłość galaktyki jest zagrożona, powiedział Obi-Wan. Sekret nie może być wyjawiony.

Na szczęście komunikatory były zablokowane, więc Malorum nie mógł się podzielić swoją wiedzą. Przynajmniej przez godzinę.

Ferus zerwał się z miejsca, stanął na skraju klifu i skoczył. Jego buty wylądowały delikatnie na piasku.

Słyszał plusk niebieskiej wody, śpiew ptaka. Czuł zbierającą się Moc i już nie tylko słyszał wszystko ale też czuł jak wszystko w nim pulsowało.

Żywa Moc była blisko. Ciemna strona pulsowała. Pędził plażą w jej kierunku. Grupa skał była rozrzucona po wybrzeżu. Dzięki Mocy wskoczył na pierwszą i skacząc z jednej na

drugą, dotarł do celu. Widział gondolę gotową do startu. Malorum go zobaczył i pojazd wystrzelił do przodu.

Ferus wyskoczył i poszybował w kierunku łodzi. Malorum szarpnął ster i gondola pędziła teraz na pełnych obrotach wprost na niego. Ferus zareagował jak Jedi. Nie wycofał się. Wykorzystał natarcie na swoją korzyść.

Na moment zawisł w powietrzu, czekając, aż Malorum dotrze do niego. Potem staranne salto nad statkiem. Użył pędu powietrza do zatrzymania się we właściwym miejscu, a potem spadł do gondoli.

Cóż – nie do końca wylądował w sposób, jakiego oczekiwał, nawet nie tak jak uczeń. Raczej niezgrabnie rozpląszczył się na kadłubie.

Czasami Moc współpracowała z nim lepiej. Czasami nie.

Malorum szarpnął pojazdem w prawo, zsuwając go do wody. Ferus odwrócił się, podskakując nad kadłubem. Przy tej prędkości woda była jak permabeton.

- Oj - Ferus mruknął przez zęby, kiedy gondola odbiła i zawisł, ledwie się utrzymując.
- Oj, oj, oj.

Używając całej swojej siły, wskoczył z powrotem na kadłub. Tym razem był w stanie precyzyjnie użyć Mocy, obracając się na rękach i kopiąc Maloruma prosto w pierś. Malorum poleciał do tyłu, puszczając ster. Gondola zaczęła się kręcić jak szalona. Ferus prawie się przewrócił, ale zdążył się złapać i uspokoił się. Sięgnął po miecz i aktywował go w momencie, kiedy Malorum zaczął do niego strzelać.

Dla Inkwizytora niemożliwym było celowanie w takich warunkach, ale szło mu całkiem nieźle. Ferus używał rufy jako oparcia i odbijał strzały mieczem.

W oddali pojawiły się dwie inne gondole. Jedną pilotowała Solace z ponurym Oryonem. W drugiej był Curran i Keets.. Gdzie byli Trever i Clive?

Malorum podwinął jeden z rękawów. Ferus wyczuł impuls ostrzeżenia. Rzucił się na przeciwnika. W powietrzu dostrzegł błysk wyrzutni pocisków na jego nadgarstku. Malorum zaskoczył go, rzucając się pod niego i wystrzeliwując rakiety.

Solace zauważyła to przed innymi. Gwałtownie obróciła gondolę i krzyknęła na Curran. Nie zdążył. Nie udało się uratować łodzi, więc wyskoczył razem z Keetsem do wody. Wybuch wstrząsnął całym jeziorem.

Wtedy Ferus zauważył Clive'a i Trevera. Oczywiście, pomyślał. Dwóch złodziei ukradło łódź.

To była szybka łódź, elegancka, z chromowanym kadłubem i silnikiem repulsorowym. Większa niż gondole, ale też bardziej zwrotna i szybsza. Clive kierował ją prosto na Ferusa i Maloruma.

Gondola nadal poruszała się z pełną prędkością, ale bez sternika zataczała łuki i odbijała się od podmuchów wiatru i fal. Clive kierował się prosto na nich, bez wątpienia chciał rozproszyć uwagę Maloruma. To był niezły plan. Ferus miał tylko nadzieję, że do tego czasu nie spadnie.

Nagle w powietrzu pojawiła się Imperialna łódź patrolowa IPV-1. Malorum musiał zdążyć ich wezwać, zanim Królowa zablokowała komunikację.

Woda wokół nich wystrzeliła, kiedy wybuchły pociski. Miały ich tylko przestraszyć. Nie mogli ryzykować trafienia Maloruma. Ale mogli spokojnie atakować pozostałe łodzie.

Ferus zauważył, że jeden z funkcjonariuszy płynie do niego. Skoczył na Maloruma, który strzelił z bliska w jego twarz. Ferus dał radę odbić strzał, natomiast Malorum skoczył wyżej niż Ferus sądził że inkwizytor da radę, prosto w kierunku kabla, który nagle pojawił się nad nimi. Malorum nie tracił czasu na zabezpieczanie kabla. Po prostu wisiał na nim, a IPV-1 zabierał go w bezpieczne miejsce.

Ferus skoczył i złapał koniec kabla. W powietrzu widział pociski lecące ku łodzi Clive'a. Clive i Trever wyskoczyli w ostatniej chwili. W tym samym czasie dwa inne statki płynęły po Currana i Keetsa. Pozostali skupili się na Solace i ostatniej gondoli.

Ferus spojrzał w lufę powtarzalnego blastera. Zobaczył triumfującą twarz Maloruma. Puścił Kabel i wpadł do zimnego jeziora.

Rozdział 18

Ferus zanurkował tak głęboko, jak tylko potrafił, aby uciec przed szukającymi go strzałami, płynąc, wkładał do ust swoją Aquatę. Popłynął w kierunku, gdzie ostatnio widział Trevera. Nie miał pewności, jaki jest z niego pływak, ani czy w ogóle potrafi pływać. Nie wiedział czy Clive ma aparat tlenowy. Typowe wyposażenie dla niektórych, ale nie dla wszystkich. Dzięki szkoleniu Jedi zawsze miał jeden przy pasie, nawet podróżując na pustynną planetę.

Woda była tak przejrzysta, że powinien był widzieć pozostałych, ale zamiast tego widział jedynie niekończący się błękit. Ferus walczył z dezorientacją. Widział jak inni nurkują – gdzie mogli się podziać? Płynął głębiej, czując ciśnienie w uszach. Zaczynał się niepokoić. Nie może zostawić przyjaciół, ale musi wrócić do Theed.

Nagle zobaczył coś dziwnego – ku niemu zmierzały bańki powietrza. To jakieś dziwne wodne stworzenie?

Nie – to był statek. Statek w kształcie stwora z długim ogonem. Mógł jedynie ocenić kształty istot wewnątrz.

Gunganie.

Oczywiście. Gunganie rządzą głębinami Naboo. Z tego, co słyszał, to są przyjaznymi istotami. Choć jeśli trzeba, potrafią stanąć do walki.

Dokładnie w jego typie.

Osobliwa łódź podpłynęła bliżej niego. Kokpit zdawał się być ruchomy, kiedy się zbliżał, więc Ferus zatrzymał się nieruchomo, wachlując tylko rękami. Nie czuł strachu, jedynie zdziwienie.

Ręka wyłoniła się z kokpitu i jakimś cudem wciągnęła go do środka. Trever przywitał go bladym uśmiechem. Woda sączyła się z jego ubrań, padł na fotel obok Solace.

- Niezły ratunek - zaznaczył.

- Meesa wita w bongo w imieniu Gungan - powiedział szeroko uśmiechnięty pilot. Jego przyjazne spojrzenie padło na Ferusa. Dobrze jest być pod wodą, kiedy żołnierze na górze.

- Gdzie Malorum? - zapytał Trever.

- Uciekł - odpowiedział Ferus. - Nie ma wątpliwości, że jest w drodze do Imperialnej bazy w Theed. Na pewno tam zostawił swój statek.

Odwrócił się do pilota.

- Potrzebujemy twojej pomocy.

- Meesa może zabrać cię, gdzie tylko chcesz.

- Nie - przerwał. - Was wszystkich.

Sięgnął po komlink. Po kilku sekundach został połączony bezpośrednio z Królową Apailaną. To był jedyny otwarty kanał.

- Muszę prosić o jeszcze jedną przysługę.

- Prosisz o wiele, Jedi Olinie.

- Nie masz nawet pojęcia.

Teraz Trever zobaczył wszystko. Nie wiedział co o tym myśleć. W polu widzenia pojawiło się podwodne miasto, łańcuch ogromnych baniek powietrza, świecących jak lampy. W środku widać były szerokie drogi z tajemniczymi wzorami i słabe zielone światło.

I Gunganie – nigdy nawet o nich nie słyszał. Lubił ich życzliwość i bezpośredniość. Czuł się bezpiecznie w ich podwodnym mieście. Chciałby zapomnieć o tym, co wydarzyło się na górze, ale oczywiście był z Ferus-Wanem, którego umysł posiadał tylko jedną ścieżkę. Ferus natychmiast poprosił o wizytę z ich wodzem, tłumacząc, że On i Solace są Jedi.

Ich wybawiciel, pilot Yunabana, był tak podekscytowany, że biegiem zaciągnął ich do Boss Nassa.

Boss Nass mieszkał w osobnych bańkach. Podczas gdy większość Gungan była smukła, Boss Nass był ogromny. Jego skóra miała zielono-szary odcień i na oko Trevera był starszy. Miał trzy podwójne podbródki i nosił skomplikowany płaszcz w kolorze swojej skóry, więc przypominał wielką zieloną kroplę. Siedział w ogromnym fotelu z falujących liści.

Pojawił się hologram Królowej Naboo. Naboo i Gunganie czuli dług wobec Jedi. Wierzyli, że Jedi byli ich jedynymi sojusznikami w konflikcie z Federacją Handlową i to oni pomogli im w walce o wolność. Chętnie zgodzili się na konferencję z Ferusem.

Trever cofnął się z Clivem, Keetsem, Curranem i Oryonem, kiedy Solace i Ferus pozdrowili Boss Nassa i Królową, a Boss Nass pozdrowił Jedi i Królową, w końcu zapadła cisza.

- Czego jeszcze od nas potrzebujesz? - Królowa Apanila wreszcie zapytała.

- Moisa chętnie pomoże, jeśli potrzebna pomoc - Boss Nass powiedział, kładąc ręce na boku i odchylając się.

Ferus wyglądał trochę nerwowo. On nigdy nie wyglądał na nerwowego. Trever widział jak przetyka ślinę. To musi być coś wielkiego.

- Chcę, żebyście użyli swoich sił bezpieczeństwa do zniszczenia Imperialnej bazy, powiedział.

Boss Nass zerwał się na nogi.

- Twoisa szalony? - ryknął. - Atak na imperium? Maxi-zły pomysł moisa przyjaciel! Twoisa zauważył, że oni kontrolować całą galaktykę?

Ton Królowej Apanila był łagodniejszy, ale było jasne, że też jest w szoku.

- Napewno zdajesz sobie sprawę, jak ukarane zostanie potem Naboo i Gunganie. Imperator nas zniszczy. To byłoby szybkie i brutalne. Zginęłoby wielu cywili.

- To pewne - Trever mruknął pod nosem. Ferus rzucił mu spojrzenie, które nie wymagało tłumaczenia. Nie odzywaj się.

- Rozumiem wielkość mojej prośby.

- Więc dlaczego o to prosisz? - zapytała Królowa.

- Przyszłość galaktyki zależy od tego - powiedział Ferus. - Zapewniam. Najwyższy Imperialny Inkwizytor odkrył sekret, który, jeśli dotrze do Imperatora, zniweczy nadzieje na to, że ktokolwiek jeszcze będzie żył w pokoju i wolności.

- Co to za sekret, - zapytała Królowa.

- Nie mogę powiedzieć. Musisz mi zaufać. Musimy uderzyć tu i teraz.

Zapadła cisza, więc Ferus kontynuował.

- Znam sposób na uniknięcie kary. Inaczej nie proponowałbym tego. Obiecuję, że żadna krzywda nie spotka twoich poddanych.

- Słucham więc.

- Moisa też - powiedział Boss Nass, siadając.

Ferus zwrócił się do Królowej Apanila.

- Twoja sieć wywiadowcza ustaliła, że Imperialni gromadzą broń w hangarze niezgodnie z regulacjami senatu. Jeśli wysadzimy ten arsenał, będzie to wyglądało, jakby sami zesłali na siebie tę katastrofę. Oficjele będą chcieli zatuszować sprawę, więc senat o tym nie usłyszy. Imperator może gardzić senatem, ale nadal musi kryć swoje własne przestępstwa.

- Twój plan zależy od naszego powodzenia - powiedziała królowa.

- Połączone siły Naboo i Gungan mogą pokonać batalion - powiedziała Solace. - Wygrywalicie już w znacznie gorszej sytuacji.

- Mam pełne zaufanie do odwagi i śmiałości waszych narodów - dodał Ferus.

Królowa Apailana milczała. Przez jej skomplikowany makijaż Trever nie miał pojęcia, co o tym myśli.

Nagle Boss Nass wstał, uderzając w oparcia fotela.

- Co za sprytny plan, Jedi! Pozbyć się Imperium, chroniąc naszych ludzi! Siodłać, Szykować fambaa anda!

Wszyscy patrzyli w hologram. Obraz królowej nadal nie drgnął.

- Dobrze - powiedziała powoli. - To dobry podstęp, jak powiedział mój przyjaciel Boss Nass. I może na jakiś czas uwolnić nas od Imperium. Jeśli się uda.

- Powierzysz nam wojsko? - zapytał Ferus. - Możemy zacząć planować atak tutaj i dokończyć, kiedy dotrzemy do Theed.

- Szybciej jest pod wodą - powiedział Boss Nass. - Możemy wszystko przetransportować tą drogą.

- Będziemy gotowi - skwitowała Królowa.

Rozdział 19

Ferus czekał razem z przyjaciółmi na pokładzie Gungańskiego okrętu desantowego. Po konflikcie z federacją handlową, Gunganie zaprojektowali transportowce mogące pływać w jaskiniach pod Naboo.

Statki czekały pod powierzchnią jeziora, ich mineralne poszycie dla kamuflażu zabarwiono na niebiesko-zielony kolor. Teraz czekali na sygnał od Kapitana Typho. Ferus wymienił z Treverem porozumiewawcze spojrzenia. Nie trudził się już mówieniem, że ma zostać. To i tak było bezcelowe.

Solace, Ferus i Oryon ruszają pierwsi. Udadzą się prosto do garnizonu i włamią się. Ferus oddzieli się i będzie szukał Maloruma. Solace i Oryon mieli zadbać, żeby oficerowie nie mogli uciec. Im wyższy stopień, tym więcej awaryjnych dróg ucieczki.

Clive uprosił, żeby nie iść z nimi.

- Jestem samotnikiem - powiedział. - Wojny sprawiły, że jestem nerwowy.

Solace parsknęła z dezaprobatą.

Nadszedł sygnał. Łodzie Gungan powoli się podniosły i wyłoniły z wody. Rampy opadły na ziemię. Ferus, Solace i Oryon zbiegli ze statku.

Siły bezpieczeństwa były już zmobilizowane i kroczyły na garnizon. Ferus widział kilku przestraszonych szturmowców biegnących do budynku. Na schodach zaczęły się już formować oddziały szturmowców. Padły pierwsze strzały.

Dołączyłby do walki, ale najpierw musi dorwać Maloruma.

Pobiegli za róg budynku i zaczęli liny o balustradę. Ferus wcześniej połączył się z siecią Naboo i sprawdził, gdzie są kwatery oficerów.

Solace zatrzymała się. Odgłosy bitwy nasilały się.

- Niech Moc będzie z wami - powiedziała.

Ferus skinął głową i ruszył przez okno. Biegł w dół korytarza rozbrzmiewającego głosami oficerów próbujących wykonać Imperialny protokół na wypadek niespodziewanego ataku. Inni biegli na tyły budynku, gdzie, jak wiedział Ferus, był hangar.

Tam musi być Malorum. Nie uczestniczyłby w walce. Ukąsi i ucieknie.

Ferus przyśpieszył, odepchnął szturmowców stojących mu na drodze, odgłosy jego butów były pełne determinacji. Uniósł miecz świetlny.

Przebiegł przez ogromne, podwójne wrota. Wśród błyszczących statków i kartonów mignęła mu czerwona peleryna. Malorum go zobaczył i uciekał. Gonił go długim korytarzem, który prowadził do kolejnego wielkiego budynku.

Korytarz zamienił się w ogromną, okrągłą przestrzeń. Platformy i mosty unosiły się na setki metrów w górę. Było tu słychać lekkie buczenie. Był w środku generatora prądu.

Fakty uderzyły go w myślach. To tutaj zginął wielki mistrz Jedi qui-Gon Jinn. Każdy Padawan słyszał tę historię.

To tutaj, pomyślał Ferus. To miejsce, gdzie Obi-Wan pokonał Dartha Maula.

Ale teraz było inaczej. Nie walczył z sithem. Walczył z Imperialnym Inkwizytorem – wyszkolonym w walce. Ale nie Sithem.

Malorum odwrócił się, szczerząc zęby w uśmiechu. Włączył swój miecz świetlny.

Rozdział 20

Ferus był w szoku. Razem z Obi-Wanem podejrzewali, że jest wrażliwy na Moc, ale od tego daleko było do posługiwania się mieczem świetlnym.

Kto go szkolił? Malorum trzymał miecz z łatwością w klasycznej postawie, czerwone ostrze wyłoniło się.

Ferus powoli go okrążył, utrzymując twarde spojrzenie. Więc stało się. Były Jedi i niedoszły Sith stają do walki. Robi się interesująco.

Malorum zaatakował. Dwa ostrza starły się. Ferus był zaskoczony niesamowitą siłą Maloruma. Może wcale nie będzie tak łatwo.

Ale musi to zrobić.

Obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, kopiąc. Cios ominął podbródek Maloruma o włos.

Ferus lubił używać w walce butów tak jak miecza świetlnego. Nauczył się walki bez miecza, kiedy był szarym obywatelem Bellassy. Czasami wymagało to brudnych sztuczek. Szukasz jakiejś słabości i wykorzystujesz to, co jest pod ręką. Mógł się nawet bić, jeśli trzeba.

Na razie walczył spokojnie, okrążał Maloruma, zaczepiając go, szukał słabości. Ferus zapamiętywał je. Malorum opierał się na zwinności, ale miał też odrobinę gracji. Był silny, ale nie wiedział jak z tego korzystać. Ale przede wszystkim – i był pewien, że to go pokona – Ferus czuł jego emocje w jego stylu. Gniew napędzał jego ciosy. To popularny błąd. Ale nie Jedi.

Po serii zwodów i cięć dotarli do długiego przejścia z zakrzywionymi ścianami. Seria bram energetycznych zamknęła się. Wyładowania elektryczne promieniowały rytmicznie. Ferus pamiętał to wszystko z opowieści. Bramy energetyczne zatrzymały Obi-Wana i nie był w stanie pomóc Mistrzowi w jego ostatniej walce z Darthem Maulem. W tych kluczowych sekundach Qui-Gon został trafiony i upadł na jego oczach.

Teraz był w środku walki, nagle ukuła go sympatia do Obi-Wana. W ostatnich tygodniach był cięty na Mistrza Jedi, zirytowany jego milczeniem, niezadowolony z jego decyzji. Teraz rozumiał, jak niewiele wiedział o tym wszystkim.

Nie mogę sobie wyobrazić, co widział. Jak cierpiał. Co stracił.

Przeszedł przez pierwszą z bram energetycznych, które nagle znów się zamknęły z brzęczeniem. Dziwnie było patrzeć na swojego wroga, nie mogąc się ruszyć.

Za to mógł zrozumieć jego słowa.

- Nie możesz mnie zatrzymać - powiedział Malorum. - Możesz mnie tylko spowolnić.

- O, ja cię powstrzymam - odpowiedział Ferus. - Mimo że będzie mi brakowało naszych rozmów.

Bramy otworzyły się. Ferus skoczył do przodu, wywijając mieczem. Malorum sparował i znalazł się zbyt blisko ramienia Ferusa. Musiał odskoczyć, a bramy znowu się zamknęły.

- Uczyłem się od najlepszych - Malorum syknął przez zęby.

- Siri Tachi. Obi-Wan Kenobi. Soara Antana. Sam Yoda - Ferus nie wiedział czy Malorum go słyszy, ale czuł, jak imiona jego nauczycieli rezonują w nim jak potężny śpiew. - Nie masz pojęcia, kim są najlepsi.

Bramy otworzyły się znowu i Ferus zaatakował, spychając Maloruma w tył.

- Chcesz być Sithem, Malorum? - szydził. - O to chodzi? Szczeniaczek Palpatine'a jest zmęczony gryzieniem kostek?

Wściekłość przepełniła twarz Maloruma. Dobrze. Dokładnie o to chodziło.

Malorum rzucił się w przód, aż Ferus miał problem ze sparowaniem ciosów. Ciemna strona wznagała się w nim razem z gniewem.

Dobrze, to chyba czas na nową strategię.

Obrócili się i Malorum mógł teraz biec w kierunku pomostu. Ferus skoczył za nim. Zastanawiał się, czy Malorum ucieka. Wiedział, że jeśli pozwoli mu się wydostać, to już go nie złapie. Wyglądało to, jakby Malorum znał drogę i go prowadził. Może chciał doprowadzić go do Imperialnej Armii, z nadzieją, że nadal walczą.

Walczyli zaciekle, wykorzystując każdy centymetr pomostu. Walczyli przy centralnym rdzeniu, obok ziała przepaść na setki metrów. Ferus używał Mocy do wspomagania swojej zwinności, skacząc i wykonując salta dla dodania siły swoim ciosom. Walczył tylko mieczem świetlnym, zostawiając kopniaki i ciosy łokciami na specjalne okazje, kiedy Malorum nie będzie się spodziewał.

Pchnął Maloruma z tyłu, zmuszając go do balansowania, aby nie wpaść w przepaść. Malorum odwrócił się, ale zaczął się pocić.

Ferus poczuł swoją szansę. Odsłonił się lekko, a Malorum na niego ruszył. Wtedy uderzył go łokciem prosto w czoło. To go na moment oszołomiło i Ferus użył rękojeści swojego miecza, aby wytrącić miecz Maloruma z dłoni. Miecz świetlny poleciał prosto w przepaść.

Usta Maloruma otworzyły się z krzykiem, który odbił się od ścian.

- NIE! - krzyczał.

Ferus czuł pulsowanie Mocy, kiedy Malorum wyskoczył w powietrze, usiłując złapać spadający miecz. Starając się przyciągnąć rękojeść, używając Mocy i wylądować bezpiecznie na następnej platformie.

Nie... przesadzać... Ferus patrzył, jak Malorum popełnia elementarny błąd godny ucznia.

Wiedział, że Malorum jest zaślepiony przez obawę, że jeśli straci miecz, zostanie skompromitowany. Nigdy nie będzie Sithem.

Miecz świetlny Maloruma spadał jak kamień. Jeszcze w powietrzu stracił kontakt z Mocą. Jego peleryna zatrzepotała wokół niego i Ferus zobaczył panikę w jego oczach.

Potem spadł w dół, prosto do rdzenia. A tajemnica Obi-Wana razem z nim.

Rozdział 21

Bitwa była skończona. Martwi szturmowcy leżeli na ulicach. Pokonani oficerowie byli w budynku.

Kapitan Typho ruszył ku Ferusowi, kiedy ten wyszedł z reaktora.

- Twoi przyjaciele są bezpieczni - powiedział, zanim ten miał okazję zapytać.

Ferus zobaczył brązowo niebieską plamę, Trevor biegł do niego, a jego włosy falowały tak jak rozdarta szata.

- Dorwałeś Maloruma? Powstrzymałeś go?

- Spadł do głównego rdzenia reaktora.
- Więc tajemnica jest bezpieczna - powiedziała Solace, podchodząc do nich. - Jaka-kolwiek była.

- Szybko posprzątamy - powiedział Kapitan Typho. - Nie będzie śladu po bitwie. Pod-słuchiwaliśmy komunikację, próbowano ich wywołać, ale nie odzywali się. Imperialni wysłali statek z pobliskiego systemu, żeby sprawdził co się dzieje. Będzie tu w ciągu godziny. To czas na wysadzenie arsenału.

- Wygląda na to, że jesteśmy gotowi, kolego - powiedział Clive do Ferusa. Było ciężko, ale znalazłem materiały wybuchowe, więc chyba zdążymy na czas.

Ferus mrugnął.

- Myślisz? - zapytał.

Clive się uśmiechnął.

- Twój koleśka podrzucił mi kilka pomysłów.

Ferus spojrział na Trevera.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział Trever. - Tym razem z tobą nie idę. Myślisz, że zwariowałem?

Clive i Ferus weszli do hangaru, z którego zniknęli wszyscy pracownicy. Obszar wko-ło został oczyszczony z ludzi i kosztowności na wszelki wypadek. Dla bezpieczeństwa piloci z Theed zabrali kilka maszyn, ale większość trzeba poświęcić, żeby wybuch nie wyglądał podejrzanie.

- Sztuczka polega na ułożeniu ładunków na środku, wtedy fala uderzeniowa pójdzie w dół, a nie na zewnątrz. Ale ta ściana też potrzebuje trochę ładunków, żeby zmiotła przy okazji bazę. Musimy wziąć na siebie śmierć tych szturmowców.

- Zróbmy to - powiedział Ferus.

Ostrożnie podeszli do skrzyń. Clive otworzył jedną wibronożem.

- Część z nich zawiera bardzo niestabilne baradium - powiedział, przeglądając instrukcję na durastalowej skrzyni. - Po prostu nie upuść.

- Jasne - mruknął Ferus.

Ostrożnie podnosili skrzynie i przenosili je do środka. Następnie na ścianie umieścili bardzo lotne materiały. Potem Clive ostrożnie ułożył mniejsze ładunki.

- Trever tak je załatwił, że rozpadają się przy wybuchu – po wybuchu nie zostanie żaden ślad. Nigdy się nie dowiedzą, że je wysadziliśmy.

- Czyli zdążymy wyjść? - zapytał Ferus.

- Całość jest wymyślona tak, że jeden wybuch wywołuje kolejny i kolejny, aż robi się niesamowicie gorąco. To będzie jeden wielki wybuch - powiedział czule Clive.

- Clive? A jak my wychodzimy? - zapytał niepewnie Ferus.

- Och, mam plan - powiedział, umieszczając ostatni ładunek przy beczce z paliwem rakietowym.

- Dobrze - Ferus odetchnął z ulgą.

- Biegniemy. - Clive umieścił ostatni ładunek i uzbroił go. - Teraz!

Ferus wystrzelił za Clivem, przeklinając go w myślach. Clive był jednym z tych wariatów, których bawiło niebezpieczeństwo. Na plecach poczuł pierwszy wybuch. Czuł ciepło na szyi. Rzucił się w kierunku drzwi. Kolejny wybuch niemal go przewrócił. Fala uderzenio-wa trzeciego posłała go w powietrze, aż przeleciał przez podwójne wrota i wylądował na ko-lanach na ulicy. Clive przewrócił się roześmiany.

- Daj spokój, to jeszcze nie koniec - krzyknął.

Imperialna kwatera wybuchła, kiedy biegli przez most. Most rozsypał się w deszczu odłamków. Ferus złapał Clive'a i używając Mocy, skoczył w bezpieczne miejsce.

Leżał na plecach, podziwiając, jak połowa hangaru płonie, a Imperialna baza zamienia się w stertę gruzu w obłokach pyłu.

Kaszląc, szli do Solace, Oryona, Keetsa, Currana i Trevera, którzy razem z kapitanem Typho podziwiali ten przerażający pokaz.

- Przykro mi z powodu budynku - powiedział Ferus. - To była ważna część Theed. Sporo czasu zajmie odbudowa.

- To nieistotne - powiedział Typho. - Ważniejsi są ludzie.

Rozdział 22

Orbitująca platforma w Tęczowej Mgławicy była gdzieś pomiędzy Naboo, a niczym i była dobrym miejscem na przystanek. Grupa tankowała tutaj. Musieli natychmiast zniknąć z Naboo.

Stali razem, kiedy ich statki były tankowane. Niebo nad nimi mieniło się czerwienią, pomarańczem, żółcią, zielenią, błękitem i fioletem.

- Usłyszałem od Typho na odchodne, że Imperium prowadzi dochodzenie i że tuszują sprawę - powiedział Ferus. - Nie będzie żadnego związku z Naboo. I wydaje się, że Malorum zginął w wybuchu.

- Uwielbiam, kiedy plany idą jak w zegarku - powiedział Clive.

Nastąpiła cisza. To był czas na pożegnanie, ale nikt nie wiedział, gdzie się udać.

Ferus chciał wrócić do bazy na asteroidzie. Było tyle rzeczy do zrobienia, systemów do zorganizowania. Musiał skontaktować się z Obi-Wanem i powiedzieć, że zagrożenie ze strony Malorum jest zlikwidowane.

- Mam bezpieczne miejsce - powiedział reszcie.

- Trzeba tylko lecieć w burzy atmosferycznej, żeby do niego dotrzeć - sprostował Trever.

- Jesteście mile widziani - powiedział. - Każdy z was jest teraz wyrzutkiem Imperium. Potrzebujecie miejsca, żeby się zaszyć.

Ferus spojrzał na Solace. Tworzył schronienie dla ocalałych Jedi. Solace powiedziała mu kiedyś, że nie chce mieć z tym nic wspólnego. Miał nadzieję, że zmieniła zdanie.

- Dobrze, przyleć - powiedziała szorstko. - Ale tylko, żeby sprawdzić.

Oryon spojrzał na Keetsa i Currana.

- Rozmawialiśmy o tym. Jako skasowani ukrywaliśmy się zbyt długo. Chcemy wrócić na Coruscant. Ale chętnie odwiedzimy miejsce, gdzie odpoczniemy i ułożymy plany.

- Po tej małej przygodzie chętnie trochę odpocznę - powiedział Clive.

- Masz zamiar polecieć z nami? - Solace zapytała pogardliwie. - Myślałam, że jesteś typem samotnika.

- To chyba przez twoją barwną osobowość - powiedział Clive.

Komunikator Ferusa zabrzączał. To było dziwne. Tylko kilka osób w galaktyce miało namiar na niego. Odszedł kilka kroków. Odtworzył wiadomość, pojawił się miniaturowy hologram.

Patrzył, słuchał, a to, co widział, mroziło mu krew w żyłach.

Wrócił do pozostałych i położył komunikator na dłoni. Wyciągnął ją.

- Myślę, że musicie to zobaczyć.

Obraz Imperatora pojawił się w powietrzu.

- Witaj Mistrzu Olin, uważam, że zasługujesz na ten tytuł. Czasy się zmieniły i ty też się zmieniłeś. Myślę, że zmarły Inkwizytor był zbyt uprzedzony do Ciebie. W imieniu Imperium chciałbym zaoferować Ci amnestię.

- Hej, a co ze mną? - Clive zapytał hologram.

- Wysyłam ci zaproszenie - kontynuował hologram. - Przyleć spotkać się ze mną na Coruscant. Daję ci moje osobiste słowo, że będziesz bezpieczny. Porozmawiamy i jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji, uzyskasz amnestię i odejdziesz. Ta propozycja jest ważna przez

dwadzieścia cztery godziny. Mam nadzieję, że zobaczymy się szybko. Mamy wiele do omówienia. Tymczasem, żegnam.

Hologram zniknął.

Ferus spojrzał na przyjaciół

- Więc,- powiedział – co robimy? Idziemy na randkę z Imperatorem?